

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 44 (897) 30 PAŹDZIERNIKA 1977 R.

2 zł



Złote myśli Pisma św. Nowego Testamentu

Nie wolno kupczyć świętościami...

„A gdy Szymon (czarnoksiężnik) spostrzegł, że Duch bywa udzielany przez wkładanie rąk Apostołów, przyniósł im pieniądze i powiedział: Dajcie i mnie tę moc, aby ten, na kogo ręce włożę, otrzymał Ducha Świętego. A Piotr rzekł do niego: Niech zginą wraz z tobą pieniądze twoje, żeś mniemał, iż za pieniądze można nabyć dar Boży” (Dz 8,18—20).

„Idąc, głoscie wieść: Przybliżyło się Królestwo Niebios. Chorych uzdrawiajcie, umarłych wskrzeszajcie, trędowatych oczyszczajcie, demony wyganiajcie; darmo wzięliście, darmo dawajcie” (Mt 10,7—8).

Dzieje Apostolskie, skąd wzięliśmy tekst naczelnym do „Złotych myśli NT”, przenoszą nas myślą do prowincji Samaria. Była to prowincja, gdzie krzyżowały się poglądy hellenistyczne z dawnymi poglądami religijnymi ludności tubylczej. Tutaj dotarła Ewangelia na skutek prześladowania w Jerozolimie: „W owym czasie rozpoczęło się wielkie prześladowanie Kościoła w Jerozolimie, i wszyscy, z wyjątkiem Apostołów, rozproszyli się po okręgach wiejskich Judei i Samarii” (Dz 8, 1). Ewangelię tę głosił w stolicy Samarii (Sebaste lub Samaria) Filip.

W mieście tym od jakiegoś czasu żył i działał człowiek, imieniem Szymon, zwany również czarnoksiężnikiem, ponieważ zajmował się czarną magią. Jego magiczne sztuki wzbudzały zachwyt u mieszkańców Samarii. Wśród tych, którzy uwierzyli w Ewangelię głoszoną przez Filipa, znalazł się również ów Szymon czarnoksiężnik. Został ochrzczony i towarzyszył Filipowi: „Nawet i sam Szymon uwierzył, gdy zaś został ochrzczony, trzymał się Filipa, a widząc cuda i znaki wielkie, jakie się działy, był pełen zachwytu” (Dz. 8, 13; por. też 8, 9—12).

Wydawało się, że wszystko jest w porządku. Uwierzyło przeciw wielu Samarytan, mężczyzn i niewiast, a wśród nich i Szymon. Filip nie robił wyjątku, ochrzcił wszystkich. Sprawa nabrała jaskrawego kolorytu dopiero wtedy, gdy do Samarii przybyli Apostołowie Piotr i Jan, by udzielić Ducha Świętego ochrzczonym. Udzielanie Ducha Św. (dzisiejsze bierzmowanie) dokonywało się przez włożenie rąk i modlitwę. Widział to wszystko ów Szymon i teraz wyszły na jaw jego zamiary i intencje...

„A gdy Szymon spostrzegł, że Duch bywa udzielany przez wkładanie rąk Apostołów, przyniósł im pieniądze i powiedział: Dajcie i mnie tę moc, aby ten, na kogo ręce włożę, otrzymał Ducha Świętego. A Piotr rzekł do niego: Niech zginą wraz z tobą pieniądze twoje, żeś mniemał, iż za pieniądze można nabyć dar Boży” (Dz 8, 18—20). Po zapoznaniu się z tą historią, narzuca się nam nieodzowne pytanie: Na czym polegała wina Szymona? Czy tylko na tym, że usiłował kupić, czyli za pieniądze nabyć moc — władzę udzielania Ducha Świętego? Niewątpliwie tak, ale nie wyłącznie. Aby w pełni na to pytanie odpowiedzieć, należy przedtem zapytać, kim był ów Szymon?

W tym wypadku nie są zgodne opinie biblistów-egzegetów. W każdym razie na uwagę zasługują dwie sugestie: był on kapłanem świątyni Heleny-Kore w Samarii albo ma-

„Albo czy popełniłem grzech, poniżając siebie samego, abyście wy byli wywyższeni, że za darmo zwiastowałem wam Ewangelię? Inne Kościoły złupiłem, przyjmując pieniądze pomoc, by móc wam służyć” (2 Kor 11,7—8).

„Tak też postanowił Pan, ażeby ci, którzy Ewangelię zwiastują, z Ewangelii żyli” (1 Kor 9,14).

„W domu tym pozostaniecie, jedząc i pijąc to, co u nich jest; godzien bowiem robotnik zapłaty swojej” (Łk 10,7).

giem. Bardziej prawdopodobną wydaje się druga sugestia, tzn. że był magiem. Opinia taka byłaby zgodna z wypowiedzią Dziejów Apostolskich. „A widząc znaki i cuda wielkie, jakie się działy, był pełen zachwytu” (Dz 8, 13). Interesowały go zewnętrzne objawy działalności misyjnej Filipa, nieco zaś później — i Apostołów. Potrzebne mu to było do uprawianej przez niego magii, przy pomocy której mógł wywierać wpływ na ówczesne społeczeństwo Samarii i czerpać z tego tytułu niemałe korzyści. Magia, czarnoksiężstwo i astrologia były w czasach powstawania chrześcijaństwa czymś zwykłym, zjawiskiem powszechnie przyjmowanym. Był to sposób — jak sądzono — wymuszania na bóstwie żądanych rzeczy i świadczeń, względnie łaskowości. Oczywiście, nie miało to realnego uzasadnienia, a nawet wręcz przeciwnie — było zwykłym żerowaniem na ludzkiej naiwności różnych sprytnych szarlatanów. Niestety, takim szarlatanem okazał się nasz Szymon czarnoksiężnik. Chętnie skorzystał z okazji przyjęcia chrześcijaństwa, ale nie uczynił tego ze szczerego przekonania, z wewnętrznych potrzeb, lecz dla korzyści materialnych, jakie mogły mu przynieść charyzmaty chrześcijańskie — nadzwyczajne dary Boże. Możliwość taką, w jego przekonaniu, dawało mu już przyjęcie chrztu, ale większej jeszcze spodziewał się po kupnie mocy — władzy udzielania daru Ducha Świętego. Moc ta — rozumował — miała automatycznie sprawić, powodować w zainteresowanym odbiorcy działanie Ducha Świętego. To działanie miało się odbywać niezależnie od usposobienia i dyspozycji podmiotu, na którym chciał dokonywać sztuki magicznej. I tu właśnie leży istota przestępstwa religijnego, jakiego miał dopuścić się Szymon: chodzi o magiczny automatyzm, który można sprzedać lub kupić za pieniądze, bez wysiłku przygotowania się i wewnętrznego przeobrażenia.

W historii kościelnej handlowanie Sakramentami, świętościami, godnościami i stanowiskami kościelnymi zyskało sobie miano symonii (od łacińskiego brzmienia imienia Szymon). Mianem tym zwykło się określać poważniejsze przestępstwa religijne. Chcemy wierzyć, że nie zdarzają się one dziś nagminnie. Ale czy to znaczy, że symonia dziś nas nie dręczy i nie zagraża w przyszłości? Takie stwierdzenie jest zbyt idealne, by mogło być zgodne z rzeczywistością. Postawa Szymona czarnoksiężnika, opisana w Dziejach Apostolskich, ciągle nas dręczy i zagraża nadal. Jest tym bardziej niebezpieczna, im w łagodniejszej przejawia się postaci. A przejaw ten jest podwójny: sformalizowanie opłat za posługi religijne i automatyzm religijny.

Za posługi religijne, takie jak: chrzty, słuby, pogrzeby i intencje mszalne, nasi wierni składają tradycyjne ofiary. Nie dziwimy się temu, ponieważ utrzymanie duchowieństwa w naszych warunkach nie jest jeszcze dostatecznie uregulowane i niewątpliwie stanowi problem. Tym tłumaczy się fakt, że nie pamięta się o słowach Chrystusa: „Idąc, głoscie wieść: Przybliżyło się Królestwo Niebios. Chorych uzdrawiajcie, umarłych wskrzeszajcie, trędowatych oczyszczajcie; darmo wzięliście, darmo dawajcie” (Mt 10, 7n). Nie znaczy to, że wierni zupełnie zwolnieni są od ponoszenia kosztów utrzymania świątyni, duchowieństwa i służby kościelnej. Byłoby to sprzeczne z wypowiedzią św. Pawła Ap.: „Tak też postanowił Pan, ażeby ci, którzy Ewangelię zwiastują, z Ewangelii żyli” (1 Kor 9, 14). Rzecz w tym, by problem był rozwiązany sprawiedliwie, zgodnie z Pismem św. i praktyką chrześcijaństwa pierwotnego: „W domu tym pozostaniecie, jedząc i pijąc to, co u nich jest; godzien bowiem robotnik zapłaty swojej” (Łk 10, 7). „Albo czy popełniłem grzech, poniżając siebie samego, abyście wy byli wywyższeni, że za darmo zwiastowałem wam Ewangelię? Inne Kościoły złupiłem, przyjmując pieniądze pomoc, by móc wam służyć” (2 Kor 11, 7n).

Drugi przejaw postawy Szymona czarnoksiężnika to automatyzm religijny. I dziś powszechne jest przekonanie, że wystarczy przystąpić zwyczajowo do Sakramentów św., szczególnie do Sakramentu Pokuty, złożyć ofiarę na potrzeby kościelne, zamówić intencję mszalną, zmanifestować publicznie swoje uczucia religijne, a reszta dokona się sama, automatycznie, magicznie. Nie mamy zamiaru przeczyć zasadzie teologicznej, że Sakramenty działają same z siebie (ex opere operato). Jednakże nie na wiele zda się zasada, gdy zabraknie autentycznego i szczerego wysiłku, potrzebnego do wewnętrznego przeobrażenia. Dał temu wyraz św. Piotr Ap.: „Co się tyczy tej sprawy, to nie masz w niej części ani udziału, gdyż serce twoje nie jest szczere wobec Boga” (Dz 8, 21). Szymon czarnoksiężnik stał się tylko pozornie chrześcijaninem. Taka postawa, obliczona na zewnętrzny efekt, a nawet korzyści materialne, może prowadzić do różnego rodzaju intryg, protekcjonalizmu i splecenia życia religijnego. Wyjście z tej sytuacji stanowi rada św. Piotra Ap.: „Przeto odwróć się od tej nieprawości swojej i proś Pana, czy nie mógłby ci być odpuszczony zamysł serca twego. Widzę bowiem, żeś pogrążony w gorzkości żółci i w więzach nieprawości” (Dz 8, 22—23).

KS. KAZIMIERZ PIKULSKI

Chrytusowe Kapłaństwo



Z urzędem kapłańskim możemy spotkać się w bardziej lub mniej wyraźny sposób we wszystkich wierzeniach i religiach, zarówno tych odległych, jak i nam współczesnych. Urząd kapłanów znany był także w żydowskim i pogańskim świecie czasów Starego i Nowego Testamentu. W okresie życia Jezusa na ziemi, w samej Jerozolimie, najwyższa warstwa kapłańska, wywodząca się ze sfer arystokratycznych, miała jeszcze pewne znaczenie nie tylko religijne, ale także polityczne i społeczne. Jednakże niższe kapłaństwo żydowskie, choć było liczne, nie cieszyło się specjalnym uznaniem ani ówczesnych władz i warstw społecznych, ani zwykłego ludu.

Być może, że między innymi i z tych właśnie powodów Jezus Chrystus nie nazwał się nigdy wprost i bezpośrednio kapłanem. Jednakże w Jego czynach i słowach mieści się to wszystko, co należy do istoty kapłaństwa, do jego funkcji i zadań. Ewangelista Jan przekazuje nam słowa, w których Jezus oświadcza, że składa ofiarę. A więc Jezus składa to, co należało przecież do podstawowych funkcji zadań kapłanów. Ale On składa ofiarę przewyższającą wszystkie dotychczasowe ofiary razem wzięte. On składa w ofierze Swoje własne życie jako Ten, który ma pełnię władzy nad wszystkim: nad materią, światem, życiem i duchem. „Dlatego miłuj mnie Ojciec, bo Ja kładę życie swoje, aby je znowu wziąć. Nikt mi go nie odbiera, ale Ja kładę je z własnej woli. Mam moc okazać je i mam moc znowu je odzyskać; taki rozkaz wziąłem od Ojca mego” (J 10,17—18). Doskonałą, jedyną i niepowtarzalną ofiarę składa ze swego życia — w dosłownym znaczeniu — na Krzyżu, który dla wszystkich pokoleń chrześcijan był i pozostanie nie jakimś ponadczasowym mitem czy głębokim w swej treści synonimem, ale twardym, okrutnym, historycznym faktem.

Przez ofiarę Krzyża Jezus stał się kapłanem. A jednak w Ewangeliiach nie znajdziemy w odniesieniu do Jezusa Chrystusa słowa „kapłan”. Jedynie św. Paweł w Liście do Hebrajczyków używa tego słowa i to w bardzo

znamienny sposób. List ten — jako jedyna spośród wszystkich ksiąg Nowego Testamentu — przyznaje Chrystusowi tytuł nie tylko kapłana. Św. Paweł określa Chrystusa mianem arcykapłana, uważając, że ten właśnie tytuł jest najważniejszy i nadany Jezusowi przez samego Boga. „Tak i Chrystus nie sam sobie nadał godność arcykapłana, lecz uczynił to ten, który do niego powiedział: Jesteś moim Synem, dzisiaj zrodziłem Ciebie... I został obwieszczony przez Boga jako arcykapłan według porządku Melchizedecha” (Hbr 5,5—10).

Kapłaństwo Chrystusowe jest innego rzędu niż kapłaństwo starotestamentowe. Kapłaństwo Chrystusowe przewyższa jedynością i skutecznością swej ofiary. „Podczas gdy każdy kapłan — mówi św. Paweł o kapłanach Starego Testamentu — staje codziennie do służby ołtarza, składając często te same ofiary, które nigdy nie mogą zgładzić grzechu, ten (tj. Chrystus) złożywszy jedną ofiarę za grzechy, poświęconych doskonałymi uczynił na wieki” (Hbr 10,11—14).

Dla św. Pawła istotna różnica jest tu widoczna. Ofiary składane przez kapłanów Starego Testamentu nie miały mocy wynagradzania za grzechy. To wyjaśnia też konieczność osobistego przyjścia na ziemię Syna Bożego, Jezusa Chrystusa. Jego dzieło zbawcze na krzyżu jest dziełem Najwyższego Kapłana. Oryginalność, niepowtarzalność i jedyność Jego ofiary polega na tożsamości ofiarującego i daru ofiarnego.

Syn Boży ofiarował się jako żertwa ofiarna już w chwili Swego Wcielenia, przez które został ustanowiony Kapłanem, tym z ludu wziętym (zob. Hbr 5,1—2). Dlatego dramat rozegrany na Kalwarii nie stanowił dla Jezusa nowej ofiary, lecz tylko najpełniejsze wprowadzenie w czyn nieustannego ofiarowania się Ojcu.

Odrębność i wyższość kapłaństwa Chrystusa Pana polega nie na tym, że złożył On ofiarę, gdyż ofiary składali też kapłani starotestamentowi, ale na tym, że złożył ją z samego siebie, że stał się żertwą ofiarną i przez to przywrócił nam łączność z Bogiem. Moc ofiary złożonej przez Jezusa Chrystusa trwa wiecznie. On złożył ją nie w określonym miejscu sakralnym, ale publicznie, w codzienności życia świata, w codzienności ludzkiej egzystencji. On złożył ofiarę jako Ten, który przyszedł po to, aby służyć światu i człowiekowi. Dlatego idzie na mękę i śmierć z całą świadomością swej dobroci, a swą ofiarę traktuje jako służbę w posłuszeństwie Bogu dla dobra ludzkości, każdego poszczególnego człowieka. Oświadczy uroczyście Piłatowi: „Nie miałbyś żadnej władzy nadę mną, gdyżby ci nie było dane z wysoka” (J 19,11), a później doda: „Czyż mniemasz, żeby nie mógł prosić Ojca mego, a nie wystawiłby mi zaraz więcej niż dwanaście hufców aniołów?”. (Mt 26,53). Ale On składał ofiarę dobrowolnie, jako wypełnienie woli Ojca.

Jezus Chrystus składa ofiarę z wielką godnością. Składa ofiarę prawdziwą i doskonałą, w imieniu całej ludzkości, zadośćczyniac sprawiedliwości Bożej. Te właśnie aspekty stanowią i czynią Chrystusa Pana pośrednikiem i to jedynym między Bogiem a światem, między Stwórcą a człowiekiem. Stąd św. Paweł z mocą stwierdzi: „Albowiem jeden jest Bóg, jeden też pośrednik między Bogiem a ludźmi, człowiek, Chrystus Jezus, który wydał siebie samego na okup za wszystkich jako świadectwo we właściwym czasie” (1 Tm 2,5—6).

Z kontekstu nauki nowotestamentowej i rozwiniętej przez św. Pawła nauki o kapłaństwie Chrystusowym wynika, że żadne stworzenie nie może powrócić do Boga inaczej, jak tylko przez Chrystusa, gdyż On, z mocy swego Kapłaństwa, jest jedynym i oficjalnym rzecznikiem i przedstawicielem ludzkości wobec Boga, udzielającego nam swych łask przebaczenia, darowania i odpuszczania za pośrednictwem Syna. Łaski te spływają na nas przez Chrystusa i tylko przez Niego, bo tylko On ma rzeczywistości i pełny udział w ich rozdaniu.

Wola Chrystusa Pana było, aby ofiara przez Niego złożona na Krzyżu, była uobecniata, aktualizowana aż do skończenia świata pod postacią chleba i wina. Dlatego w Wieczerniku ustanowił służebny urząd kapłaństwa nowotestamentowego. Kapłaństwo Nowego Testamentu, kapłaństwo Chrystusowe jest z mandatu Bożego służbą apostołską, która w imię Chrystusa, z Jego wyraźnego polecenia i zamiast Chrystusa wzywa do pojednania, stanowiąc tym samym konstytutywny element w dziele zbawczym samego Chrystusa Pana. „Albowiem w Chrystusie Bóg jednal ze sobą świat, nie poczytując ludziom ich grzechów, nam zaś przekazując słowo pojednania. Tak więc w imieniu Chrystusa spełniamy posłannictwo jakby Boga samego, który przez nas udziela napomnień. W imię Chrystusa prosimy: pojednajcie się z Bogiem” (2 Kor 5,18—20).

Kapłaństwo jest więc szczególnym sposobem posługiwania w Kościele; jest to służba dla innych. Kapłaństwo to nie tylko tytuły, które przecież i tak w rozumieniu nowotestamentowym, a zwłaszcza w ujęciu Pawłowym, nie mają charakteru kultowego czy sakralnego; to nie tylko autokratycznie pojmowana władza, ale przede wszystkim i przede wszystkim rzeczwiata służba. Charakter służebny urzędu kapłańskiego nie może przerodzić się w jakiś system urzędniczy, bo kapłaństwo było, jest i nadal ma być służbą dla Chrystusa, dla Kościoła, służbą w sprawowaniu Eucharystii, do której przecież sprowadzają się wszystkie inne sakramenty i posługiwania, służbą Słowa i miłości, służbą porządku, zrozumienia, pojednania i pokoju w Kościele. Stąd na kapłaństwo i kapłanów trzeba patrzeć nie tylko jako na tych, którzy mają jakiś znak, funkcję, urząd czy czystą, samoistną władzę, ale na tych, którzy sprawują służebną funkcję kościelną.



Słowo Boże na uroczystość Wszystkich Świętych

Ewangelia na uroczystość Wszystkich Świętych to słynne osiem błogosławieństw (Mt 5, 3—12), stanowiących wstęp do wygłoszonego przez Pan Jezusa tzw. Kazania na Górze. Miejscem wygłoszenia błogosławieństw było jedno ze wzgórz znajdujących się 3 km na zachód od Kafarnaum. Kazanie kierował Pan Jezus przede wszystkim do uczniów, ale z jego treści wynika wyraźnie, że Zbawiciel zwracał się w nim także do ludzi wszystkich czasów. Słowo „błogosławieni” pochodzi z dawnego przekładu ks. Jakuba Wujka, jest już dziś archaiczne, dlatego najnowsze tłumaczenia zastępują je słowem „szczęśliwi”.

Warto się zastanowić nad treścią ośmiu błogosławieństw. Stanowią one cenny materiał do refleksji nad wartością życia ludzkiego. Nikt nie został w nich pominięty. Są pociechą dla ubogich i pokrzywdzonych, a przestrogą dla bogatych i możnych tego świata. Jednym obiecują Królestwo Niebieskie, innym pocieszenie, jeszcze innym miłosierdzie lub tytuł synów Bożych.

Jezus, widząc rzesze, wstąpił na górę i gdy usiadł, przystąpił ku Niemu uczniowie Jego. A otworzywszy usta swoje, nauczał ich mówiąc:

„Błogosławieni ubodzy w duchu, albowiem ich jest Królestwo Niebieskie”.

„Ubodzy duchem” to nie tylko ludzie prości, upośledzeni. To także ci, którzy nie posiadają doczesnych bogactw, ale z radością znoszą wszelkie niedostatki, to ci także, którzy jeśli mają bogactwa, to nie są do nich przywiązani uczuciowo, lecz pielęgnują zawsze duchowe ubóstwo. Ufają

w dobroć Bożą. Słowo „w duchu” wskazuje, że akceptują oni swoje ubóstwo także wewnętrznie.

„Błogosławieni, którzy płaczą, albowiem oni będą pocieszeni”.

Płacz oznacza smutek tych, których nawiedzają różne niepowodzenia życiowe. To ludzie borykający się z trudnościami przez całe życie. Chrystus budzi nadzieję, że ci, którzy płaczą, są smutni, utrudzeni — doczekają pocieszenia od Boga.

„Błogosławieni cisi, albowiem oni posiadą ziemię”.

„Cisi” albo łagodni to ci, co bez szemrania znoszą przykrości; to także ludzie cierpliwi, którzy panują nad gniewem, nie odpłacają złem za zło, nie są skory do złości. Zachowują zgodę i pokój z bliźnimi, ponieważ ich grzechy i słabości przypominają im miłosierdzie i dobroć, jakich sami doznali od Boga. Przyobiecana im w nagrodę ziemia jest synonimem Królestwa Niebieskiego.

„Błogosławieni, którzy łakną i pragną sprawiedliwości, albowiem oni będą nasyćeni”.

Sprawiedliwość jest synonimem świętości. Polega na wypełnieniu wszystkiego, co jest miłe Bogu i zgodne z Jego wolą. „Pragnący i łaknący sprawiedliwości” to ludzie, którzy tęsknią za prawdziwą świętością, za Bogiem samym. Bóg będzie dany w nagrodę tym, którzy Go posiadają pragną.

„Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią”.

Na miano miłosiernych zasługują nie tylko ci, którzy wspierają ubogich i potrzebujących. Miłosiernym jest również ten, który okazuje współczucie dla

innego człowieka, spiesząc mu z pomocą duchową i materialną. Ci, którzy praktykują miłosierdzie, sami również dostąpią miłosierdzia. Miłosierdzie to nie tylko łaski otrzymane za życia, tzw. błogosławieństwo życiowe, ale jest to także miłosierdzie okazane człowiekowi w dzień sądu ostatecznego, polegające na tym, że Bóg sam stanie się nagrodą człowieka.

„Błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądać będą”.

„Czystego serca” są nie tylko ci, którzy się nie splamili grzechami, lecz także ci, którzy pozostali nieskalani w swych pragnieniach, powstrzymujący się od wszelkich grzechów w myślach. Czystość serca zdaje się być synonimem szczerości, prostoty i całkowitego zaufania Bogu.

„Błogosławieni pokój czyniący, albowiem synami Bożymi będą nazwani”.

„Pokój czyniący” to ci, którzy dokładają wszelkich starań, aby żyć w zgodzie z bliźnimi. Chodzi o ludzi, którzy czynnie w społeczeństwie starają się zaprowadzić miłość i zgodę, są gotowi nawet ponieść ofiary dla zachowania pokoju. Nie wystarczy mówić o pokoju, trzeba go również szerzyć i wprowadzać w życie. Na tym polega przedłużenie dzieła samego Chrystusa, przynoszącego pokój na ziemię i jednoczącego ziemię z niebem, czyli całą ludzkość z Bogiem. Dlatego też „pokój czyniący” staną się w nagrodę „synami Bożymi”. Być synem Bożym to nie tylko pozostawać w pokoju, lecz także w przyjaźni i w miłości z Bogiem.

„Błogosławieni, którzy prześladowania cierpią dla sprawiedli-

wości, albowiem ich jest Królestwo Niebieskie. Błogosławieni jesteście, gdy wam zlorzeczycie będą i prześladować was będą, i ze względu na mnie wiele złego mówić będą kłamliwie przeciw wam”.

Ostatnie dwa błogosławieństwa dotyczą tych, którzy cierpią prześladowania z powodu dążenia do świętości. One to pozwalają choć w części rozwiązać problem cierpienia i zła w świecie. One składają się do podejmowania największych wysiłków i każą brać krzyż Chrystusa na własne ramiona. Ci, którzy z powodu ucziwego życia doznają prześladowań, stają się godnymi Królestwa Chrystusowego.

„Radujcie się i ciescie, albowiem zapłata wasza obfita jest w niebiesiach”.

Sam koniec błogosławieństw dotyczy w swej treści przede wszystkim apostołów i uczniów Pańskich. Okazuje się, że cierpienia, znoszenie prześladowań należy do apostołatu. Tylko za tę pracę apostołską, która przeplatana jest cierpieniami, czeka wielka nagroda. Dlatego mimo bólu, który sprawiają cierpienia ponoszone w służbie Bożej, w służbie ludzi, w służbie wzniosłych ideałów, powinniśmy się radować.

Te i podobne wniosły refleksje niech nam towarzyszą w piękną uroczystość Wszystkich Świętych. To święci Pańscy — apostołowie, męczennicy, wyznawcy — najlepiej realizowali nauki Chrystusa zawarte w Kazaniu na Górze, przez co dali wzór życia błogosławionego, czyli szczęśliwego, bo zgodnego z doczesnym i wiecznym przeznaczeniem człowieka.

KS. WŁADYSŁAW BARAN

Powszechność wiary w życie wieczne



Pewnego razu przyszedł do Jezusa bogaty młodzieniec i postawił mu bardzo zasadnicze pytanie: „Nauczycielu co dobrego mam czynić, aby osiągnąć żywot wieczny?” (Mt 19,16). Pytanie to stanowi niezbity dowód wiary, że istnieje życie wieczne. Równocześnie jest świadectwem, że jednym z najważniejszych problemów nurtujących wyznawców Chrystusa jest odpowiedź na pytanie, w jaki sposób można to życie osiągnąć.

Wiara w życie po śmierci jest tak stara jak świat. Można więc śmiało powiedzieć, że nie było na ziemi narodu, który nie wierzyłby w życie pozagrobowe, chociaż niekiedy błędnie to życie pojmowane. Od najdawniejszych czasów ciała zmarłych nigdy nie były przedmiotem odrazy, który starano się wyrzucić lub pozostawić swojemu losowi, ale otaczano je zawsze szacunkiem. Świadectwem tej wiary było również balsamowanie ciała po śmierci. Wierzono bowiem, iż dusza tak długo żyć będzie, dokąd ciało nie ulegnie zniszczeniu. Dla zabezpieczenia ciała zmarłych, budowano potężne piramidy, sarkofagi i grobowce. Potwierdzeniem tej wiary jest również i to, że zmarłym dawano do grobu ich ulubione pokarmy i napoje, broń i przedmioty codziennego użytku, a nawet służbę i żony, które podczas pogrzebu

zabijano. Innymi słowy starano się o to, by ze zmarłym do grobu szło wszystko co służyło mu za życia ziemskiego.

Nie inaczej wypowiadają się w tym względzie wielcy myśliciele świata pogańskiego. Mędrzec grecki Sokrates (V wiek przed Chr.) — gdy go przed śmiercią zapytano, jakie ma życzenie odnośnie swego pogrzebu — powiedział: „Co? Chcecie mnie pogrzebać? Z ciałem możecie to zrobić... ale mnie nie pogrzebiecie!” Znakomity filozof i mówca starożytnego Rzymu, Cicerono, napisał nawet dzieło „O nieśmiertelności duszy”. W innym zaś swoim dziele stwierdza on z głęboką wnikliwością psychologiczną: „Sama natura przemawia za nieśmiertelnością duszy, bo przecież każdemu człowiekowi bardzo na tym zależy, co z nim będzie po śmierci... A nasi bohaterowie narodowi — gdy za ojczyznę umierali — czy nie myśleli o tym, że właśnie ta ich śmierć sprawi, że staną się nieśmiertelni”. (Tusc. 1,16).

Objawienie Boże wielokrotnie mówi o przeznaczeniu człowieka do życia wiecznego, chociaż w całej wyrazistości nauka ta przedstawiona jest dopiero w Nowym Testamencie. Z naciskiem stwierdza to Chrystus, gdy mówi: „Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam, że zbliża się godzina... kiedy umarli usłyszą głos Syna Bożego i ci, co usłyszą, żyć będą. Jak bowiem Ojciec ma żywot sam w sobie, tak dał i Synowi, by miał żywot sam w sobie. I dał mu władzę sądenia, bo jest Synem Człowieczym. Nie dziwcie się temu, gdyż nadchodzi godzina, kiedy wszyscy w grobach usłyszą głos Jego; i wyjdą ci, co dobrze czynili, by powstać do życia; a inni, którzy źle czynili, by powstać na sąd” (J. 5,25—29). Kiedy zaś Zbawiciel mówi o sądzie ostatecznym, zakończy swoje słowa lapidarnym stwierdzeniem; „I odejdą ci (grzesznicy) na kaźń wieczną, sprawiedliwi zaś do żywota wiecznego” (Mt. 25,46).

Identycznie przedstawia się nauka Apostołów w tym względzie. Śmierć bowiem — jak uczy św. Paweł — nie jest końcem życia człowieka, gdyż „wyzwoleni od grzechu, a oddani w służbę Bogu, macie pożytek w poświęceniu (duszy), a za cel żywot wieczny” (Rz. 6,22). Nadzieja osiągnięcia tego celu towarzyszy wyznawcom Chrystusa przez całe życie doczesne. Nie zdziwimy się więc zachęce Apostoła zawartej w słowach: „Abyśmy, usprawiedliwieni łaską Jego (Chrystusa), stali się dziedzicami żywota wiecznego, którego nadzieja wam przyswieca” (Tt 3,7). W tym kontekście bardziej zrozumiałe stają się słowa Apostoła Narodów, skierowane do społeczności kościelnej w Efezie, „aby dobrze czynili, bogacili się w dobre uczynki, byli hojni i chętnie dzielili się z innymi, gromadząc sobie skarb jako dobry fundament na przyszłość, aby dostąpić żywota prawdziwego” (1 Tm 6,18—19). Stąd też „błogosławiony mąż, który wytrwa w próbie, bo wytrzyma próbę i weźmie wieniec żywota. obiecany przez Boga tym, którzy Go miłują” (Jk 1.12).

J. K.

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (191)

C O piekle i mecie duszy; *De paradiso et felicitate animae*, czyli *O raju i szczęśliwości duszy*.

Canisius Petrus — Kanizjusz Piotr.

Cano albo **Canus Melchior** — (ur. 1509, zm. 1560) — głośny hiszpański profesor teologii Kolegiów w Valladolidzie, Alcali i Salamance, biskup rzymskokat. Wykazywał dużo energii i inwencji w pracy dydaktycznej, polemicznej i kościelnej. Zasłynął, będąc dominikaninem, jako wielki i zagorzały przeciwnik — jezuitów, których nazywał „poprzednikami anty-chrysta”. Jego dzieło *De locis theologicis*, czyli *O problemach teologicznych* miało wiele wydań i zostało przetłumaczone na kilka języków.

Canon — (łac. = przepis, reguła, prawidło) — w — liturgii katolickiej stanowi główną część — Mszy św. W prawie Kościoła rzymskokat. kanon (po łac. canon) odpowiada paragrafowi, stąd nazwa Kodeks Prawa Kanonicznego. Potocznie kanon oznacza zasadę czegoś np. postępowania, rysunku, itd.

Canstein von Hildebrand — (ur. 1667, zm. 1719) — niemiecki działacz religijny, założyciel Towarzystwa biblijnego, które przyczyniło się nie tylko do wydawania, ale i do szerokiego rozprowadzania Pisma św. (→ Biblia) po niskich cenach.

Cantabrigensis Codex — Bezae Codex.

Cantina lub **Cantini Tomasz** — (ur. ok. 1570, zm. 1649) — włoski jezuita, potem kartuz. M.in. napisał *De Sacramentis in genere*, czyli po polsku *O sakramentach w ogólności*; *De penitentia*, czyli *O spowiedzi* (o pokucie).

Capefrique Jan — (ur. 1802, zm. 1872) — francuski historyk. Jest autorem m.in. trzech ważnych książek: *Les quatre*

premiers siecles de l'Eglise chréte, (1850—51, Paryż); *L'Eglise au Moyen age...* (XIII i XIV w.), czyli *Kościół w średniowieczu...*; *L'Eglise pendant les quatre derniers siecles* (1853—54); 3 tomy, czyli *Kościół podczas ostatnich czterech wieków...*

Čapek Karol — (ur. 1890, zm. 1938 w Pradze) — czeski pisarz. W bogatej swej twórczości dużo miejsca poświęca również tematyce i problematyce religijnej, szczególnie pojęciu Boga. Dostojnym teizmem przepojone są jego trzy książki *Hordubal* (1933; tłum. i wyd. pol. pod takim samym tytułem 1937 i 1957); *Povetron* (1934); *Obyčejný život* (1935; tłum. i wyd. pol. *Zwyczajne życie* 1935 i 1948).

Capelle Bernard — (ur. 1884 w Namur, Belgia, zm. 1961 w Mont Cesar) — ks. rzymskokat., historyk, profesor historii liturgii na uniwersytecie kat. w Louvain. Opublikował szereg prac z zakresu liturgii zwłaszcza w jej aspekcie genetyczno-historycznym. Jest współtwórcą — teologii liturgii. Główne jego prace zostały zebrane w dwutomowym wydawn. pt. *Travaux liturgiques de doctrine et d'histoire* (1955—1962), *Prace liturgiczne w zakresie doktryny i historii*; i w *Pour une meilleure intelligence de la messe* (1946). O *lepsze rozumienie mszy*.

Capellmann Karol — (ur. 1841 w Akwizgranie, zm. 1898) — niemiecki lekarz. Jest autorem książki mającej wiele wydań i tłumaczeń na inne języki, pt. *Pastoralmedizin* (Aachen 1877), po łacinie *Medicina pastoralis* (1879), czyli po polsku *Medycyna pastoralna*.

Capilla lub **Capiglia Andrzej** — (ur. ok. 1530, zm. 1609) — wspaniały kartuz, potem włoski jezuita, biskup rzymskokat. Wśród innych jego książek trzeba wymienić przede wszystkim *Manuel de exercices spirituelles ...* (Salamanca 1580), czyli po polsku *Podręcznik ćwiczeń duchownych*.

Capisucchi Rajmund — (ur. 1616 w Rzymie, zm. 1681 w

Symbole życia wiecznego na grobowcach pierwszych chrześcijan



Ptaki, wyobrażające dusze ludzkie, posilają się jagodami winnego grona, będącego symbolem Eucharystii. Jej przyjmowanie jest zadaniem przysięgłego zmarłych.



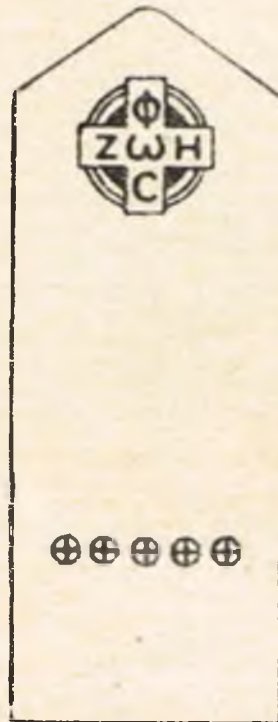
Golebice są symbolem dusz ludzkich. Gałązki oliwne wyobrażają pokój wieczny w Królestwie Niebieskim.



Łódka z żaglem oznaczonym symbolem Chrystusa jest wyobrażeniem Kościoła, który bezpiecznie doprowadza dusze ludzkie do brzegów wieczności.



Krzyż Chrystusa, okryty królewską purpurą, jest godłem Zbawiciela królującego duszom zbawionych w wieczności.



PHOS i ZOE — czyli światło i życie, którym jest Chrystus, są udziałem dusz zbawionych w Królestwie Niebieskim.



Długo ścigane jelenie uszły w bezpieczne miejsce i zaspokajają swe pragnienie ze źródła, wypływającego u stóp krzyża. Życie wieczne było dla prześladowanych chrześcijan miejscem ochłody, szczęścia i pokoju na wieki.



Feniks — ptak, o którym legenda głosi, że spalony, na nowo z popiołów budzi się do życia — jest symbolem zmartwychwstania.



Golebice, symbolizujące dusze ludzkie, pija ze źródeł wód wiecznych, o których jest mowa w Apokalipsie św. Jana.

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (192)

Rzymie) — włoski dominikanin, kardynał, teolog. Jest autorem m.in. takiej pracy napisanej po łacinie: *Controversiae theologicae selectae scholasticae morales, dogmaticae, scripturales ad mentem D. Thomae* (Roma 1670), czyli *Wybrane problemy teologiczne scholastyczne według św. Tomasza*.

Capitein Jakub — (ur. ok. 1715, zm. ?) — Afrykańczyk, a potem Holender. Był synem rodziców niewolników, a kiedy miał siedem lat, kupił go w Afryce jako niewolnika hollenderskiego kupca. Capitein zdobywszy odpowiednio wykształcenie został księdzem a potem misjonarzem w Afryce. Jest też autorem kilku książek teologicznych o charakterze popularyzatorskim.

Capto Wolfgang Fabricius, właśc. Köpfel — (ur. 1478 w Haguenau, Alzacja, zm. 1541 w Strasburgu) — teolog i działacz ewangelicki. Zdobył szerokie wykształcenie: doktorat z medycyny i prawa kanonicznego oraz licencjat teologii. W dojrzałym wieku, ok. 1512 r., przyjął święcenia kapłańskie. Już jako ksiądz rzymskokat., kaznodzieja i bibliista utrzymywał żywe kontakty z → Erazmem z Rotterdamu oraz z → Zwinglim, a także z → Lutrem. W 1523 r. uzyskał w Moguncji doktorat teologii i wtedy oficjalnie porzucił rzymski katolicyzm a przeszedł na luteranizm; w 1524 r. ożenił się. W protestantyzmie odegrał dużą i pozytywną rolę jako ten, który usiłował doprowadzić do zgody między poważnymi reformatorami. Jest autorem kilku dzieł, m.in. *Institutiones hebraicae* (1518) i *Xeraëmeron...* (1526).

Cappel Ludwik — (ur. 1585, zm. 1658) — francuski teolog i bibliista kalwiński. Autor kilku dzieł, m.in. *Chronologia sacra*, czyli *Chronologia święta...*

Cappelani Fryderyk — (ur. 1804, zm. 1886) — włoski jezuita. M.in. napisał *De assumptione Mariae Virginis...*, czyli *O wniebowzięciu Maryi Dziewicy...*

Cappelletti Józef — (zm. 1873) — ks. rzymskokat., włoski kościelny historyk. M.in. napisał obszerne dzieło o historii Kościoła katol. we Włoszech pt. *La Chiesa d'Italia* (1869).

Cappello Feliks Maria — (ur. 1879, zm. 1962 w Rzymie) — jezuita, teolog i prawnik kan. Jest autorem wielu prac głównie z zakresu rzymskokatol. prawa kanonicznego.

Capponi Serafin — (ur. 1536, zm. 1614) — włoski dominikanin. M.in. napisał *Sacerdos in aeternum* (1588), czyli *Kapłan na wieki*.

Capreolus Jan — (ur. 1380 k. Rodez, połud. Francja, zm. 1444) — nazwany princeps thomistarum = ksiądz tomistów. I rzeczywiście był on bardzo zaangażowanym zwolennikiem i obrońcą teologii i filozofii → św. Tomasza z Akwinu. M.in. napisał *Libri IV defensionum theologiae Divi doctoris Thomae de Aquino*, czyli *Cztery księgi obrony teologii św. Tomasza z Akwinu*.

Caramuel de Lobkowitz Jan — (ur. 1606 w Madrycie, zm. 1682 w Vigevano koło Mediolanu) — teolog — działacz kościelny — biskup rzymskokat., — cysters, uznany przez współczesnych mu za phoenix eruditorum, tj. luminarza wszechstronnie wykształconego i znającego wiele języków. Napisał też ponad 250 książek i to z wielu dziedzin od matematyki począwszy poprzez filozofię, teologię, muzykę, poezję, itd. — do wiedzy wojskowej włącznie. Jest autorem również podręczników teologicznych, w tym z zakresu teologii moralnej; tu wykazał dużo liberalizmu i tzw. szerokiego sumienia, stąd nazwano go też princeps laxistarum; niektóre jego prace i poglądy zostały potępione przez papieżstwo.

Cardanus Hieronymus-Geronimo — (ur. 1501 w Pawii, zm. 1576 w Rzymie) — włoski matematyk, lekarz i filozof. Jako filozof interesował się również zagadnieniami teologicznymi.



W oparciu o Pismo święte i Tradycję Apostolską — od początku istnienia Kościoła — wyznawcy Chrystusa wierzyli niezłomie, że w chwili śmierci „*życie... się nie kończy, lecz tylko się odmienia, a gdy ciało w proch się rozsypie, wtedy człowiek znajduje przygotowane w niebie wieczne mieszkanie*” (prefacja żałobna). We wszystkich najstarszych symbolach wiary powtarzali oni: „*Wierzymy ... w ciała zmartwychwstanie i żywot wieczny*”. Nic więc dziwnego, że nauka o życiu przyszłym, będąca wyrazem wiary Kościoła powszechnego, niczym złota nić przewija się w całej literaturze patrystycznej.

Fundamentalną zasadą, na której opiera się nauka Kościoła o życiu wiecznym człowieka, jest prawda o nieśmiertelności duszy ludzkiej. Niezwykle jasno przypomina tę prawdę św. Ambroży (+397), gdy pisze: „*Oczywista rzecz, iż dusza nie umiera z ciałem, bo nie jest z ciałem... Albowiem Adam od Pana Boga otrzymał ducha życia i stał się człowiekiem, istotą żyjącą* (por. Rdz 2,7). *I Dawid mówi: Wróć się duszo moja, do spokoju twego, albowiem Pan dobrze mi uczynił*” („O dobrach przynoszonych przez śmierć”, 9).

Wiara uczy nas, że ze śmiercią kończy się wszelka działalność przygotowująca człowieka na przejście do wieczności. Dusza odłączona od ciała nie może działać już nic dobrego ani też nic złego. Przypomina tę prawdę św. Cyprjan męczennik (+ 258), gdy stwierdza: „*Kiedy stąd się odejdziesz, nie będzie już żadnego miejsca dla pokuty i żadnego owocu z zadośćuczynienia. Tutaj (na świecie — przyp. autora) jest życie tracone lub utrzymane, tu zapewniamy sobie wiekuiste życie przez kult Boga i moc wiary*” („Do Demetriana”, 25).

Chociaż wielu ludzi umiera w stanie łaski uświęcającej, przecież nie wszyscy zdążyli w czasie życia na ziemi odpokutować za grzechy lekkie. Tymczasem według słów objawienia „*nic zmazanego nie wejdzie do Królestwa Niebieskiego*”. Dlatego dusze te muszą wcześniej oczyścić się, by godne były wiecznego szczęścia. Uczy o tym św. Bazyli (+ 379), mówiąc: „*Mniemam, że umarli... jeśli mają jakieś plamy albo ślady grzechu, są zatrzymani, jeśli natomiast są bez ran i bez plam, to są przy Chrystusie jako niezwytciezeni i wolni*” (Kom. do Psalmu 7,2). Nauka o oczyszczeniu duszy po śmierci człowieka zawarta jest również w pismach Grzegorza Wielkiego (+ 604). Czytamy bowiem: „*Jakim kto wychodzi stąd, takim staje na sądzie (szczegółowym). Lecz wierzymy, że dla lekkich grzechów jest przed sądem (ostatecznym) ogień oczyszczający. Prawda (Chrystus) przecież powiedział, że jeśli kto zbluźni przeciw Duchowi Świętemu, nie będzie mu odpuszczone ani w tym życiu, ani w przyszłym* (por. Mt 12,32). *W tym zdaniu dano do zrozumienia, że pewne winy mogą być odpuszczone w tym, a pewne w przyszłym życiu*” („Dialog” 4,39).

Jednak według nauki objawionej nadejście koniec tego okresu przygotowania i wtedy na rozkaz Boży wszyscy umarli zmartwychwstaną. „*Powstanie cały rodzaj ludzki — pisze Tertulian (+ ok. 220) — by otrzymać to, na co zasłużył w tym życiu, na całą wieczność dobro lub zło*” (Apologetyk 48). Wtedy też nastąpi odno-

wienie świata i ludzkości (palingeneza). Uczy o tym św. Ambroży, pisząc: „*Jeśli ziemia i niebo będą odnowione, to dla czego mielibyśmy wątpić, czy może się odnowić człowiek, dla którego i ziemia, i niebo zostały uczynione*” („O śmierci brata” 2,87).

Atenagoras z Aten (II wiek) w swym dziele „*O zmartwychwstaniu zmarłych*” stwierdza, że zmartwychwstanie ciał jest konieczne. Człowiek bowiem jako istota rozumna (obdarzona duszą nieśmiertelną), przeznaczony jest do wiecznego trwania. A ponieważ ciało należy do natury człowieka, przeto dusza bez niego nie może osiągnąć swego przeznaczenia. Dowodzi tego, gdy pisze: „*W wieczności zatem musi trwać człowiek składający się z duszy i ciała, a trwanie to jest możliwe tylko w zmartwychwstaniu*” („O zmartwychwsta-



Nauka Ojców Kościoła o życiu pozagrobowym

niu”, 15). Zmartwychwstanie jest potrzebne dla zapłaty w przyszłym życiu, w którym i ciało musi uczestniczyć. Jest konieczne i potrzebne, ponieważ przeznaczeniem człowieka jest szczęśliwość, tej zaś na ziemi w pełni osiągnąć nie można.

I wtedy — jak nas upewnia Objawienie Boże — powróci na ziemię Chrystus w chwili majestacie, by sądzić zmartwychwstałą ludzkość „*Na Jego sąd — jak podaje Grzegorz Wielki — sprowadzona jest cała ludzkość. Dla ukarania złych i wynagrodzenia dobrych służą Mu aniołowie... Pomyślcie... jaka w obliczu tak wielkiego Sędziego w on dzień winnych opanuje groza, gdy nie będzie rady na to, aby odwrócić kary; jak się zmieszają i jaki wstyd ich ogarnie, gdy ukażą się przed wszystkimi aniołami i ludźmi w stanie, jaki spowodowały ich grzechy*” (Hom. na Ewang. Mateusza 25,31—45). Ale — jak nam mówi wiara — Bóg jest nieskończenie dobry i miłosierny. Nie może więc sąd Boży być celem dla siebie. Przypomina tę prawdę cytowany wcześniej Atenagoras, pisząc: „*Zmartwychwstanie nie będzie dla sądenia, ale z powodu takiego planu Stwórcy i natury stworzonych ludzi*” („O zmartwychwstaniu”, 14).

Potem nastanie już tylko wieczność i życie bez końca. Problem ten przedstawia św. Epifaniusz (IV wiek), stwierdzając: „*Wierzmy... we wskrzeszenie zmarłych i sprawiedliwy sąd nad duszami i ciałami, w królestwo niebieskie i życie wieczne*” („Zakotwiczony” — dodatek).

Z pism Ojców Kościoła wynika jednak, że szczęście i chwała zbawionych nie będą dla wszystkich jednakowe. Nie wszyscy określają je dokładnie. I tak w pismach św. Augustyna z Hippony (+ 430) czytamy: „*Jakie będą stopnie czci i chwały stosownie do zasług każdego — nikt wiedzieć nie może; że jednak będą takie stopnie, o tym nie możemy wątpić...*” („O państwie Bożym”). Jednak św. Cyryl Aleksandryjski (+ 444) uczy, że ciała ludzi zbawionych będą uwielbione na podobieństwo ciała Chrystusa po zmartwychwstaniu. „*W ten sposób Jego (Chrystusa — przyp. autora) ubóstwem zostaliśmy bogatymi, albowiem przez Niego natura ludzka została podniesiona do pewnego rodzaju godności Bożej, w niebieskich przybytkach umieszczona*” (Homilia 17. wielkanočna).

To szczęście po śmierci polega na oglądaniu Boga w miłości i radości bez końca, a więc przez całą wieczność. Przypomina to św. Jan Damasceński (+ 754), gdy pisze: „*Ci, co czynili dobre, będą jak słońce jaśnieć w życiu wiecznym z aniołami... by widzieć zawsze Boga i będą się rozkoszować niezniszczalną radością*” („O prawdziwej wierze”).

Istnieje jednak również wiekuiste nie-szczęście, polegające na całkowitym odaleniu się od Boga. Wprawdzie Bóg powołał do szczęścia wiekuistego wszystkich ludzi bez wyjątku i łaską swoją pomaga im ten cel osiągnąć, ale nie wszyscy chcą wypełniać warunki postawione przez Boga. Bóg zaś nikogo nie zmusza. Jeśli kto woli nieszczęście, ono na niego czeka. Pisze o tym św. Jan Chryzostom (+ 407): „*Grzeszników ciała również zmartwychwstaną jako niezniszczalne i nieśmiertelne, lecz ten zaszczyt będzie dla nich przygotowaniem męki i kary*” („Do Antiocheńczyków” 2,154). Cierpienia te są niestety nieodwracalne. Świadczy o tym między innymi również wypowiedź św. Bazylego Wielkiego (+ 379), który tak tę rzecz ujmuje: „*Gdyby kiedyś miał nastąpić koniec wiekuistej kary, zakończyłoby się również życie wiekuiste. Jeżeli nie można uznać kresu tego życia, to dlaczego karze przypisuje się skrócenie? Wszak przy jednym i przy drugim jest przymiotnik «wiekuisty»*” („Skrócone zasady”).

Na kartach Starego Testamentu znajdujemy upomnienie, wyrażone w słowach: „*We wszystkich sprawach pamiętaj na swój koniec, a nigdy nie zgrzeszysz*” (Syr 7,36). Rzeczywiście. Trudno bowiem przejść obok tego upomnienia obojętnie. Stąd też wiara w życie pozagrobowe była i jest dla wyznawców Chrystusa pomocą do postępowania drogą Bożych przykazań.

O czekającej nas wieczności uczy nas wielokrotnie Pismo święte i Tradycja. Prawdę tę przypominają nam również tradycyjne obchody Dnia Zaduszkiego i cały miesiąc listopada. Równocześnie zdajemy sobie sprawę, że wieczność będzie dla nas taka, na jaką sobie w tym życiu zasłużyliśmy. Dlatego — stosownie do przestrogi Apostoła — „*póki czas mamy, dobrze czynmy*” (Gal 6,10). Wypełniając bowiem to zalecenie będziemy mieli pewność, że skończy się czas, a nastanie wieczność i że Chrystus nie będzie dla nas Sedzią, ale Zbawicielem.

KS. JAN KUCZEK

Przedstawiamy dziś naszym Czytelnikom bogaty serwis fotograficzny z zapowiadanej przez nas doniosłej uroczystości w polskokatolickiej parafii w Kotłowie oraz drukujemy Słowo Pasterskie wygłoszone przez zwierzchnika Kościoła Ks. Biskupa Tadeusza Majewskiego. Poświęcenie kamienia węgielnego pod nowy kościół oraz konsekracja dzwonów miały miejsce w niedzielę dnia 25 września 1977 roku. Uroczystość zaszczylił swą obecnością Dostojny Gość z Kanady — Ks Biskup Józef Niemiński, Ordynariusz Diecezji Kanadyjskiej PNKK i on też dokonał konsekracji trzech dzwonów. Poświęcenia kamienia węgielnego dokonał Bp T. Majewski. Mszę św. celebrował Administrator Diecezji Wrocławskiej Ks. Antoni Pietrzyk. Okolicznościowe kazanie wygłosił Ks. Edward Bałakier.

W uroczystości wzięło udział 19 kapłanów przybyłych z różnych parafii. Wiernych było ponad dwa tysiące.

Oto tekst kazania Ks. Biskupa Tadeusza Majewskiego, mówiącego o budowie nowej świątyni w Kotłowie i o konieczności ustawicznej budowy całego Kościoła Świętego jako społeczności ludzi wierzących w Jezusa Chrystusa.



Do tłumnie zgromadzonych wiernych ze Słowem Pasterskim zwrócił się Biskup Tadeusz Majewski — zwierzchnik Kościoła Polskokatolickiego w Polsce

MUSIMY USTAWICZNIE BUDOWAĆ KOŚCIÓŁ ŚWIĘTY

**Kazanie Biskupa Tadeusza R. Majewskiego
wygłoszone 25 września br. w Kotłowie
z okazji poświęcenia kamienia węgielnego
pod budowę nowego kościoła
oraz konsekracji dzwonów**

W imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego. Amen.

„Twoją, Panie, jest wielkość i moc, i majestat, i slawa, i chwala, gdyż wszystko, co jest na niebie i na ziemi, do Ciebie należy. Twoim, Panie, jest królestwo i Ty jesteś wyniesiony jako Głowa nad wszystko. Więc teraz, Boże nasz, składowy Ci dzięki i wielbimy chwalebne Imię Twoje” (1 Krn 29,11—13).

„Wejrzyj na modlitwę swojego sługi na jego błaganie, Panie, Boże mój, wysłuchaj donośnej modlitwy, jaką Twój sługa zanosz do Ciebie. Niechaj oczy Twoje otwarte będą nad tym przybytkiem dniem i nocą, nad tym miejscem, w którym powiedziałeś: Tam będzie Imię moje, abys wysłuchał modlitwy, jaką Twój sługa będzie zanosil na tym miejscu” (2 Krn 6,19—20).

Czcigodny Księżę Biskupie Ordynariuszu Diecezji Kanadyjskiej, Przewielebny Księżę Administratorze Diecezji Wrocławskiej, Wielebni Bracia Kapłani. Bracia i Siostry w Chrystusie Panu, droga młodzieży i kochane dzieci!

Witam Was wszystkich w tym Domu Bożym, jako naszych Braci i nasze Siostry — współpracowników świętej i wielkiej sprawy wyzwolenia spod duchowego jarzma i życzę Wam wszystkim błogosławieństwa Bożego. Wiem, że wielu z Was poniosło wielką ofiarę przybywając dziś do Kotłowa z daleka i bliska. Rad jestem, że na dzisiejszą uroczystość przyjął moje zaproszenie i przybył do nas z dalekiej Kanady Czcigodny Biskup Józef Niemiński, Ordynariusz Diecezji Kanadyjskiej z Toronto, którego z całego serca i po bratersku serdecznie witam.

Przybyliście, moi Bracia Kapłani, i Wy, Drodzy Bracia i Siostry, do Kotłowa, aby wziąć udział w uroczystym nabożeństwie odprowadzającym na chwałę Przedwiecznego, a na nasze uświęcenie i umocnienie — nie tylko na ten doniosły dla nas dzień poświęcenia kamienia węgielnego pod budowę nowego kościoła i konsekrację dzwonów, ale na całą przyszłość społeczności polskokatolickiej na tym terenie.

Cieszę się, że i mnie Bóg pozwolił przybyć do Kotłowa. Jestem szczęśliwy, że widzę tak wielką gromadę wiernego ludu, który razem z nami składa dziś dziękczynienie Wszechmogącemu Bogu. Dzisiejsza uroczystość napawa nas wszystkich nie tylko radością, ale wielką nadzieją, że łaska i błogosławieństwo Boże są z nami. Czyńmy wszystko, aby jak dotąd, starsi i doświadczeni porafianie zgodnie współpracowali z młodszymi naszymi braćmi i siostrami — dla większej chwały Bożej i dla dobra naszej Ojczyzny.

Kościół nasz święty jest instytucją Bożą, ale kierowany jest przez ludzi. Nawet najpiękniejsze ideały Boże i najlepiej zaprogramowana praca nie przyjmą się i nie przyniosą pożądanego wyniku, jeżeli nie będą wprowadzane w życie przez dobrych wykonawców. Założycielem Kościoła jest Jezus Chrystus, nasz Zbawiciel, a cząstkę tego Powszechnego Kościoła jest nasz święty Polskokatolicki Kościół. Kościół jest organizmem żywym. Organizm powstaje, rozwija się i za-



Biskup Józef Niemiński z Kanady dokonuje konsekracji trzech dzwonów w Kotłowie



Przemawia proboszcz polskokatolickiej parafii w Kotłowie — Ks. Dziekan Zygmunt Koralewski



miera. Zamiera wtedy, gdy mu brakuje sił wewnętrznych, sił żywotnych i kiedy nie potrafi z zewnątrz zdobywać sobie nowych twórczych sił.

Kościół Narodowy został zorganizowany w okresie wielkich trudności, wówczas, kiedy ważyły się losy całego świata, kiedy mądrzy ludzie pracowali nad tym, aby zburzyć stary porządek rzeczy, ażeby skruszyć kajdany niewoli duchowej, ażeby usunąć z ludzkiego społeczeństwa królów, cesarzy i tych wszystkich, którzy gnębili narody. To w tym czasie powstał Odrodzony Kościół, który my dzisiaj dalej tworzymy i rozwijamy. Od naszego życia, od naszej pracy, od naszego poświęcenia, od naszej braterskiej więzi, od zdolności organizowania tego wszystkiego, co tworzy ten Ojczysty Kościół — uzależniony jest jego byt i przyszłość.

Nasze dzisiejsze modlitewne zgromadzenie w Kotłowie ma wielkie znaczenie i to nie tylko na czas budowy świątyni, ale również i na następne lata. Oczy całego Kościoła Polskokatolickiego w Polsce zwrócone są na nas. W dniu dzisiejszym we wszystkich naszych parafiach modlą się teraz nasi bracia i nasze siostry, gdyż wezwaliśmy cały Kościół, abyśmy byli razem, w duchowej łączności, aby modlitwy przyczynne były skuteczne, abyśmy razem wzniesli nasze serca i myśli do Boga, wielbiąc Jego święte Imię.

Drodzy Bracia i Siostry!

Słowa, które przytoczyłem na wstępie, to modlitwa króla Dawida. Bogobojny król korzył się przed majestatem Bożym. Zapragnął w serdecznej podziękę zbudować Bogu świątynię. Zgromadził swoich poddanych i wyjawiał im, że nie on będzie tym budowniczym, lecz spośród wielu jego synów Pan wybrał do tego celu Salomona. I tak rzekł król Dawid: „A ty, Salomonie, synu mój, znaj Boga, Ojca twojego, i służ Mu z całego swego serca i z duszy ochotnej, gdyż Pan bada wszystkie serca i przenika wszystkie zamysły. Jeżeli Go szukać będziesz, da ci się znaleźć, lecz jeżeli Go opuścisz, odrzuci cię na wieki. Miej się więc na baczności, gdyż Pan ciebie wybrał, abyś zbudował Mu dom na święty przybytek. Zabierz się dzielnie do dzieła!” (1 Krn 28,9—10).

Posłuchał Salomon polecenia przekazanego przez swego ojca — króla Dawida i zapewne tak jak jego ojciec padł na

oblicze swoje i błagał: „Nakłoń, Panie, ucha Twego i wysłuchaj mnie”. Następnie energicznie zabrał się do dzieła. Zwołał najlepszych architektów, sprowadził najwspanialszy, jak na owe czasy, budulec — zgromadził drewno cedrowe, złoto i srebro. Potem w imię Boga Wszechmogącego rozpoczął budowę świątyni i osobiście pilnie jej strzegł i doglądał. Nic nie uszło jego uwadze. Na oczach króla i całego narodu rosła budowla świątyni. Radość i entuzjazm Salomona udzielały się jego poddanym.

Kiedy dzieło doprowadzone zostało do szczęśliwego zakończenia, wówczas król wezwał kapłanów i zgromadził naród, aby wspólnie uczcić moment poświęcenia przybytku Bożego. Otoczony przez kapłanów, Salomon szedł pierwszy, niosąc w swoim ręku siedmioramienny szczerzłoty świecznik, który ustawił na stole ofiarnym, a w kornej modlitwie, wraz ze wszystkim swoim ludem, oddał hołd Wszechmogącemu Bogu.

Król Salomon wypełnił co był przyrzekł swojemu ojcu — królowi Dawidowi. Wybudował na cześć Przedwiecznego Boga wspaniałą świątynię, a przez to nie tylko zgromadził, ale zjednoczył cały swój naród.

Drodzy Bracia i Siostry w Chrystusie Panu!

My również w imię Boga Wszechmogącego rozpoczynamy budowę nowej świątyni polskokatolickiej w Kotłowie. Nie dla swojej chwały, lecz na większą cześć i chwałę Boga i na zbawienny pożytek ludu polskiego w Kotłowie. W dniu dzisiejszym dokonamy poświęcenia kamienia węgielnego i konsekracji dzwonów. Wysiłkiem całego Kościoła Polskokatolickiego w Polsce i przy wydatnej pomocy Zarządu Głównego Społecznego Towarzystwa Polskich Katolików w Warszawie zgromadziliśmy materiały budowlane i zatwierdziliśmy plany architektoniczne nowej świątyni w Kotłowie. Mamy więc ważne powody ku temu, aby w szczególny sposób podziękować Bogu i stwierdzić, że aż dotąd błogosławił nam Pan.

Słowa serdecznej podziękności kierujemy pod adresem Władz Państwowych — Władz Wojewódzkich, które wydały nam zezwolenie na budowę kościoła i przyznały potrzebne materiały budowlane.

(dalszy ciąg na str. 10—11)

Jako Wasz starszy brat i biskup katolicki zwracam się dziś do Braci Kapłanów. Wiernych i budowniczych z gorącym apelem: Zabierzmy się dzielnie do dzieła. Kontynuujmy rozpoczętą budowę. Niech szybko wzrastają mury nowej świątyni. I tak, jak już zaznaczyłem w poprzednim moim apelu skierowanym do Was, budujemy dolną, a następnie górną część kościoła. Uczynimy wspólnie wszystko, co tylko będzie w naszej mocy, abyśmy mogli w niedługim czasie ponownie przybyć do Was do Kotłowa i dokonać poświęcenia i oddania do użytku dolnej części nowego kościoła.

Wspólnie z Administratorem Diecezji Wrocławskiej, Waszym Proboszczem Ks. Dziekanem Zygmuntem Koralewskim oraz z Radą Parafialną ustaliliśmy, że w niedzielę 8 stycznia 1978 roku przybędziemy do Kotłowa, aby poświęcić pierwszy etap budowy nowej świątyni, aby Bogu podziękować za błogosławieństwo i pomoc.

Jestem przekonany, że przy dobrej woli i pełnym zaangażowaniu — jeżeli tylko będziemy zgodni, złączeni miłością bratnią, jeżeli nie będziemy żałować czasu, pracy, pewnych wyrzeczeń i poświęceń, jeśli kierować się będziemy mądrością i roztropnością — dobrze spełnimy naszą powinność i wykonamy nasz obowiązek.

Droży Bracia i Drogie Siostry!

Jeszcze raz wzywam Was wszystkich do modlitwy. Prośmy razem naszego najlepszego Ojca w niebie o Jego błogosławieństwo dla całego naszego świętego Kościoła, a szczególnie dla Waszej parafii, dla naszej pracy i dla naszych wysiłków. Prośmy wspólnie o dary Ducha Świętego. Niech nasze modlitwy sprawią, aby w tak wielkim przedsięwzięciu była rzeczywista i nieustająca inspiracja Ducha Świętego. Niech Duch Święty ogrzeje nasze serca i umysły darami męstwa i roztropności, ale równocześnie i bojaźni Bożej, abyśmy zdawali sobie sprawę z powagi chwili i wspólnej odpowiedzialności za to, cośmy wspólnie postanowili wykonać.

Wszchemogący Boże! Uznaj nas za godnych Twojej łaski i pobłogosław rozpoczętemu dziełu. Daj nam poznać wolę Twoją świętą. Zachowaj w nas, błagamy Cię, Panie Boże, pokorną świadomość, że nie myśmy Ciebie obrali, ale Ty nas obrałeś. Szczęście nasze leży w pobożnym wykonywaniu Twoich wskazań. Daj nam, Panie Boże, pamiętać, że musimy ustawicznie budować Kościół Święty — Twoje Królestwo na tej ziemi dla zbawienia Twojego ludu.

Prosimy Cię, Boże, aby Twój Duch nas nie opuszczał, ale by nam tworzył w pracy, którą chcemy godnie wykonać i spełnić nasze obowiązki, jakie nakłada na nas Kościół nasz święty. Prosimy pokornie, Panie i Stwórco Wszechrzeczy, nakłoń nas do właściwego czynu, darz nas potęgą ducha, abysmy na glebie serc ludzkich siali ziarno zdrowe, czyste i zyciodajne.

Boże, daj nam wszystkim udział w życiu Jednorodzonego Syna Twego i Ducha Świętego, w społeczności z Dziewicą Maryją, Świętą Matką naszego Pana i Boga. Spójrz łaskawie na Jej życie i śmierć i wysłuchaj Jej, gdy wstawia się za Twym świętym Kościołem na ziemi i oręduje za nami. O to Cię błagamy przez zasługi Pana naszego Jezusa Chrystusa. Amen.

4. Biskupi, kapłani i lud podczas uroczystej Mszy świętej
5. Nieprzeliczone tłumy wiernych wypełniły świątynię
6. Przed wyruszeniem z procesją na miejsce poświęcenia kamienia węgielnego pod nowy kościół
7. Orkiestra kotłowska i duchowieństwo na czele procesji
8. W procesji na plac budowy
9. Lud kotłowski jest ludem głęboko wierzącym, pracowitym i zdyscyplinowanym
10. Na placu budowy
11. Biskup Tadeusz Majewski dokonuje poświęcenia kamienia węgielnego
12. Uroczysty akt wmurowania kamienia węgielnego pod budowę nowego kościoła w Kotłowie
13. Biskup T. Majewski dokonuje pokropienia wodą święconą. Z lewej Dostojny Gość z Kanady — Biskup Józef Nlembiński
14. Tłumy uczestniczą w konsekracji dzwonów
15. Maryja, Franciszek i Tadeusz — oto imiona konsekrowanych dzwonów, które swym dźwiękiem służyć będą Bogu i ludziom w Kotłowie



8



12



9



13



10



14



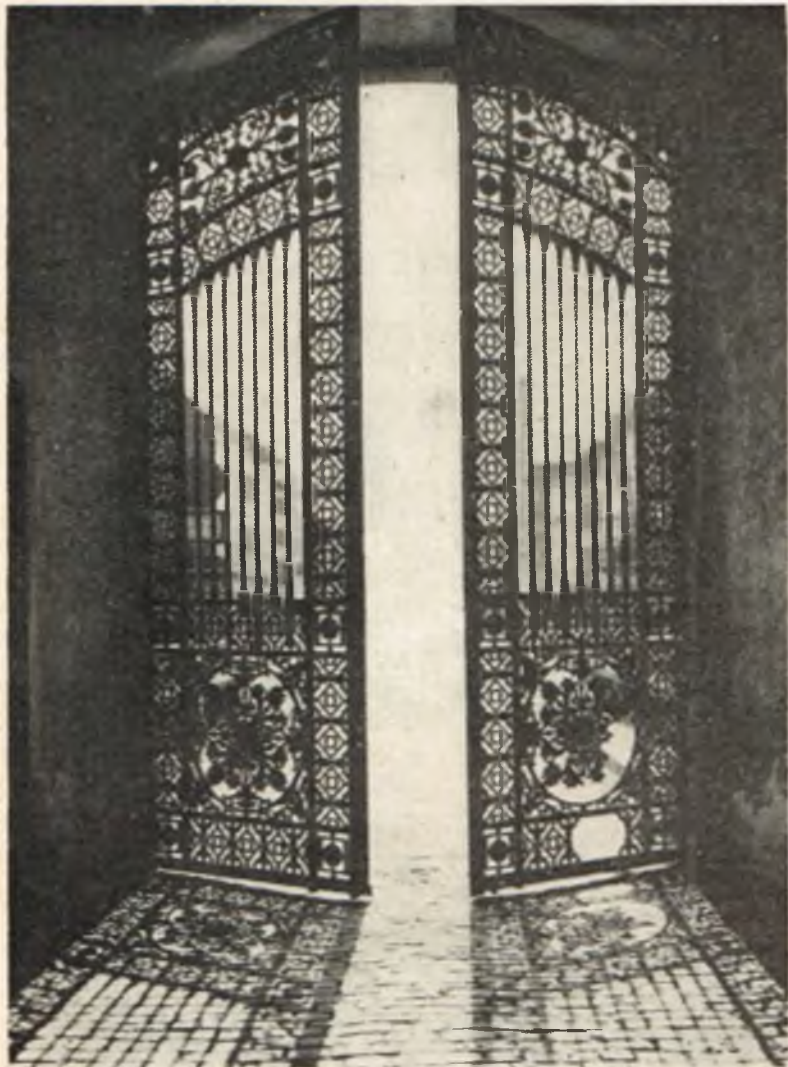
11



15



Brama śmierci



Eschatologia (od greckiego „eschatos” = ostatni i „logos” = nauka) to dział teologii dogmatycznej, która zajmuje się rzeczami ostatecznymi człowieka i świata. Ujmując to krótko, powiemy, że eschatologia to po prostu nauka o rzeczach ostatecznych.

Na wstępie naszych rozważań przypomnijmy zasadniczą prawdę wiary: Człowiek wyszedł od Boga i do Niego ma powrócić. Ta powrotna droga wiedzie, niestety, przez bramę śmierci, bo kto się narodził, ten musi umrzeć.

Każda istota żyjąca ma moment rozpoczęcia życia i moment jego zakończenia — śmierci. Śmierć jest zjawiskiem powszechnym, bezwzględny i nieunikniony. Powszechnym — bo obejmuje wszystkich ludzi bez wyjątku; bezwzględny — bo dotyczy każdego, niezależnie od rasy, narodowości, wyznania czy światopoglądu; nieunikniony — bo jest koniecznością, która musi nastąpić.

Wszyscy ludzie podlegają prawu śmierci. Podlega mu bogacz i nędzary, władca i podwładny, mędrzec i prostak. Akt narodzin to pierwszy krok życia i jednocześnie pierwszy krok ku śmierci. Większość ludzi przeraża ten fakt, ale zmienić go nie można.

Teologia uczy, że śmierć jest przede wszystkim karą za grzech. Niektóre Kościoły uważają, że chodzi tu głównie o grzech pierworodny, jako grzech nieposłuszeństwa wobec Boga-Stwórcy. Według tej nauki wszyscy ludzie są niejako spadkobiercami grzechu pierworodnego, stąd wszyscy podlegają prawu śmierci.

Na temat śmierci napisano tysiące traktatów i rozpraw. Zagadnienie to zawsze nurtowało i nadal nurtuje ludzi. Najczęściej umysły zagłębiają się w rozważaniach nad tą tajemnicą. O tajemnicy tej wy-

powiada się także Kościół i chyba jedynie Kościół w bolesnej chwili śmierci może wlać prawdziwą pociechę i otuchę w zatrwożone serca ludzkie.

Ludzie wierzący w Boga przyjmują, że życie nie kończy się śmiercią człowieka, lecz ulega przekształceniu. Życie ludzkie nie kończy się nicością — to by się sprzeciwiało doskonałości Boga, który człowieka powołał do istnienia. Wierzmy, że śmierć jest wstępem do wieczności. Śmierć jest końcem i początkiem, kresem i bramą, zgonem i narodzeniem.

W rozmaitych religiach wiarę w życie pozagrobowe różnie się pojmuje i wyobraża, jednak wszystkie religie przyjmują wiarę w życie wieczne, w nieśmiertelność człowieka. Wierzą w to, że człowiek — zależnie od jego postępowania tu na ziemi — poniesie karę lub zdobędzie zasłużoną nagrodę. I tak np. starożytni Celtowie. Bałtowie czy Germanie budowali w pobliżu okazałych grobowców tzw. menhiry. Były to pionowe słupy kamienne, sięgające nieraz do 20 m, które w wierzeniach tych ludów miały być mieszkaniem duszy zmarłego. U starożytnych Egipcjan np. do grobów wkładano tzw. przewodniki po świecie pozagrobowym (znane są następujące księgi: „Księga dróg”, „Księga bram”, „Księga nocy”, „Księga o tym, co znajduje się na tamtym świecie”, „Księga zmarłych”). Ponieważ u Egipcjan wiara w życie pozagrobowe była związana z istnieniem ciała, stąd mumifikacja zwłok, budowanie okazałych, monumentalnych grobowców w kształcie piramid (jako domów pośmiertnych dla zmarłych), stąd też zwyczaj składania do grobowców żywności i innych przedmiotów codziennego użytku.

Kościół nauczał od początku, że śmierć człowieka kładzie kres jego możliwości zarówno grzeszenia, jak i zasługi. Ojcowie Kościoła takie właśnie reprezentują stanowisko. Św. Cyprian mówi: „Strach przed karą będzie owocem pokuty. Daremne i bezcelowe będzie płkanie”. Św. Augustyn pisze: „Niech nikt nie liczy na to, że po śmierci wyrówna to, czego za życia zaniedbał”. A św. Grzegorz Wielki powiada: „Nie znamy czasu śmierci; po śmierci nie możemy działać zasługując. Trzeba więc wykorzystać czas, jakim dysponujemy przed śmiercią”.

Statystyki mówią, że na świecie prawie co jedną sekundę umiera człowiek, co daje w przeliczeniu liczbę ponad 80 tysięcy zgonów dziennie. W swoim czasie zegar wybijie każdemu z nas jego decydującą ostatnią sekundę życia. Spocznie wtedy człowiek w cmentarnej mogile, na której z czasem bujnie wyrośnie trawa niepamięci i zapomnienia. Nikt z ludzi przewidzieć nie potrafi, kiedy to nastąpi — czy po życiu długim i pracowitym, czy też w sile wieku albo może w okresie młodzieńczym. Nikt nie przewidzi, czy śmierć nadejdzie oczekiwana w późnej starości, czy też zaskoczy ona człowieka w chwili najmniej spodziewanej. Jedno jest tylko pewne: prędzej czy później nadejdzie ta smutna chwila i każdy podzieli los śmierci. A wtedy nie będzie ważne to, czego się kto dorobił tu na ziemi, lecz liczyć się będą czyny człowieka, jego postępowanie wobec innych ludzi. Wtedy wierzącemu człowiekowi pozostanie wielka nadzieja życia wiecznego w Jezusie Chrystusie.

Prefacja Mszy św. żałobnej mówi: „W Nim zabłysła dla nas nadzieja chwalebego zmartwychwstania, tak iż my, których zasmuca nieunikniona konieczność śmierci, znajdujemy pociechę w obietnicy przyszłej nieśmiertelności. Dla Twoich bowiem wiernych, o Panie, życie się nie kończy, lecz tylko się odmienia, a gdy ciało w proch się rozsypie, wtedy człowiek znajduje w niebie wieczne mieszkanie”. Piękna jest też modlitwa śpiewana podczas egzekwii żałobnych (według „Rytuału dla użytku duchowieństwa PNKK”): „Zachowaj mnie Panie, od śmierci duchowej i doprowadź do żywota wiecznego. Gdy podasz rękę wśród roztopu świata i gwiazdka małą zabłyśniesz w ciemności, nie zginiemy, Panie, ani tu na ziemi, ani nie zbłądzimy do bram wieczności. Dusza w Tobie odpocznie na zawsze, o Ojcie Boże, o Źródło przeczyste. Tylko Ty, Ojcie, możesz nas ukoić, możesz nasycić tęskną duszę naszą, boś Ty początkiem ludzkiego istnienia, Tyś celem i metą ostatnią. Grób cmentarny nie będzie nam straszny, bo tam, za bramą, spotkamy Ciebie”.

W oparciu o życie wieczne, o to wewnętrzne przekonanie, że ze śmiercią ciała nie kończy się życie ludzkie, ale rozpoczyna się nowy jego okres, możemy spokojniej patrzeć na zjawisko śmierci. Niektóre Kościoły, zwłaszcza na Zachodzie, zrezygnowały dziś z używania czarnych szat liturgicznych, zastępując je kolorem fioletowym lub jaśniejszymi barwami. Nawet trumny i katafalki coraz częściej zamiast na czarno malowane są na inne kolory. Podobnie wnętrza domów, w których leży zmarły, są jasne, bez ponurego nastroju żałoby. To nie znaczy, że ludzie obecnie mniej niż dawniej przyżywiają odejście bliskiej osoby. Ten fakt jest i pozostanie zawsze wielką tragedią dla tych, którzy pozostają przy życiu. Wymienione zjawiska są tylko dowodem tego, że ludzie wierzący coraz bardziej uświadamiają sobie naukę Kościoła, iż śmierć nie jest unicestwieniem człowieka, bo Chrystus nas wszystkich zapewnił o istnieniu życia wiecznego: „Jam jest zmartwychwstanie i życie, kto wierzy we mnie, chociażby umarł, żyć będzie, a każdy kto żyje i wierzy we mnie — nie umrze na wieki”. „Ufajcie...”

I my zaufaliśmy Jemu. Bo niebo i ziemia przemina, ale słowa Jego nie przemina...

Blizny serca

Módl się wśród drzew
Za zdeptany wrzos —
Za przelaną krew
Za zburzony los!
I za śmierć od kul —
I od byle rdzy!
I za cudzy ból —
I za własne lzy.

(Bolesław Leśmian)

12 stycznia

Od wczoraj męczył mnie mój własny nastrój — rozdrażnienie, połączone z jakąś dziwną depresją, chęć gnania dokądś i zagłuszenia piekącego niepokoju, którego nie potrafiłam ani sprecyzować, ani nazwać...

W nocy budziłam się kilkakrotnie, wstawałam, chodziłam po pokoju...

W pracy powitał mnie telefon. Nie potrafiłam zrozumieć, o czym mnie powiadają. Jakbym nagle przestała rozumieć słowa. Nie chciałam, nie mogłam zrozumieć i przyjąć tej wiadomości... Te słowa nie mogły być prawdą.

Śmierć jest zbyt dostojna, zbyt tragicznie dostojna, aby można było tak zwykle powiedzieć o niej przez telefon...

Próbowałam powtórzyć głośno to, co usłyszałam: „Mój Ojciec umarł”... — nie potrafiłam i wtedy pojąć znaczenia tych trzech słów. One nic nie znaczyły, nie niosły z sobą żadnej treści. Jedynie, co uparcie powtarzałam, to że muszę jechać do domu, do matki. Za cztery godziny miałam pociąg... Ani jednej lzy...

W przedziale naprzeciwko mnie siedział stary, bezzębny mężczyzna. Próbował kilkakrotnie nawiązać rozmowę. Narastało we mnie zdenerwowanie. Przyłapałam się na tym, że patrzę na niego ze złością, żalem, bo oto on, taki okropny w swej starości, siedzi przede mną, chce rozmawiać — żyje! Dlaczego on żyje! Dlaczego powiedzieli mi takie niewiarygodne słowa o Ojcu? Przecież to powinno być odwrotnie. Ojciec powinien żyć, a ten starzec siedzący naprzeciwko, po co żyje! Przeraziły mnie moje własne myśli. Przecież tego starca też ktoś kocha, przecież on też jest komuś najbliższy...

13 stycznia

Do domu, do Matki przyjechałam późnym wieczorem. Postarzała się, zgarbiła. — Tato w szpitalu? — zapytałam rozglą-

dając się. „Nie, już nie” — odpowiedziała Matka i nie umiałyśmy nic więcej sobie powiedzieć.

Śnieg. Biały, iskrzący się śnieg leżący zaspami. Idziemy tą samą drogą, którą tyle razy chodziłam do Ojca, gdy leżał w szpitalu. Tylko już nie skręcamy w



główne szpitalne wejście. Idziemy dalej, do małego budynku na tyłach szpitala. Chwilę czekamy przed zamkniętymi drzwiami na człowieka z kluczami. Przychodzi. Otwiera. Wchodzimy.

Podchodzę do trumny. Z wielkim spokojem, z rękoma złożonym jak do modlitwy, czysty i biały jak śnieg leży mój Ojciec. Patrzę na Matkę, na braci, chcę im powiedzieć, że On śpi, że odpoczywa, że zaraz wstanie, że obejmę Go, takiego już ostatnio kruchego... Słowa więzną mi w gardle...

Trzymam Ojca za rękę i głaszczę go po głowie... Moje ręce są tak samo zimne jak On... — Otwórz oczy, otwórz oczy, popatrz na mnie — błagam Go bez słów, błagam całą mocą swoich myśli... — Kochany, najmilszy, Ojciec najlepszy, spójrz na mnie...

Nigdy nie odmawiałeś moim prośbom... Tyle chcę Ci powiedzieć, tyle chcę Ci okazać serdeczności, tyle słów najczulszych...

Weszli jacyś ludzie. Wynieśli trumnę. Postawili na wysokim, dużym wózku-platformie. Bracia ujęli rączki wózka i powieźliśmy Go do cmentarnej kaplicy. Szłam obok, trzymając rękę na trumnie. Potykałam się w kopnym śniegu zalegającym cmentarne alejki. Przestałam cokolwiek widzieć, rozumieć, gdzieś jakby z daleka docierał do mnie

wieka, któremu obce są już wszelkie niepokoje, troski, ból... Twarz uwolniona, wyzwolona...

Pragnę otoczyć Go ramionami, ogrzać, przywrócić życiu...

Zadręcam się wyrzutami, że moim obowiązkiem, moją powinnością było trzymać Go za rękę, gdy odchodził, że powinnam była być przy Nim...

Ojcie, jaki obraz w źrenicach zabrałeś ze sobą?

Kiedy umierałeś, nie mogłam spać, pełna byłam niepokoju, trwogi. To było właśnie wtedy...

Dlaczego, dlaczego byłam wtedy tak daleko od Ciebie?

Wiem, umierałeś spokojnie, świadomie. Przesłałeś wszystkim najbliższemu słowa pożegnania... Prosiłeś wszystkich ludzi, z którymi kiedykolwiek się zetknąłeś o wybaczenie i sam przebaczyłeś wszystkim. Ojcie mój — pomyślałeś i o tym w godzinie śmierci, aby prosić świat o przebaczenie i przebaczyć światu! Ta wielka ludzka godność, którą zawsze w Tobie podziwiałam, nie opuściła Cię do końca.

Nic nie potrafi zagłuszyć we mnie piekącego żalu, że nie byłam wtedy z Tobą, kiedy ze złądy wolności przeszedłeś w wolność największą, prawdziwą... Wierzę, gorąco wierzę, że tak właśnie się stało, że tak właśnie jest...

16 stycznia

Wczoraj był pogrzeb. Chciałam krzyknąć, że śpisz, że to nieprawda, że wszyscy i wszystko kłamie, że nie wolno przyduszać Cię ziemią, bo jakże przerazi Cię ten mrok grobowy, ten ciężar ziemi, kiedy się zbudzisz — głos boleśnie zamierał mi w gardle...

„Ja jestem zmartwychwstaniem i życiem. Każdy, kto żyje i wierzy we Mnie, nie umrze na wieki” — Ojcie, nie umarłeś na wieki, nie umarłeś...

To tylko Twoje biedne, schorowane i tak bardzo kruche ciało przestało być Ci potrzebne. Zujesz w Bogu, żyjesz wyzwolony z doczesności. I póki ja żyję, żyjesz, Ojcie, we mnie.

Twój grób, to tylko symbol potrzebny nam, żyjącym dniem dzisiejszym. Więc nie może dla mnie bolesnym być ten kopiec ziemi, bo jesteś we mnie — inaczej niż dotąd — ale jesteś! Przenika mnie najpewniejsza świadomość Twojej obecności, Twego dobra i opieki...

Boże, Ojciec Niebieski i Ty, mój Ojciec rodzony — bądźcie zawsze we mnie, pomóżcie mi i teraz, w tym najtrudniejszym, najbardziej ostatecznym bólu...

mój własny głos szepczący: Ojcie, Tato, Tato... Lzy palą twarz...

14 stycznia

Jak strasznie zimno w tej kaplicy. Jakże zimno było tu w nocy. Ręce Ojca są zimniejsze niż wczoraj. Całą minioną noc myślałam o tym, że marznie tu, że taki jest osamotniony. Teraz nikłe płomyki świec dają trochę ciepła. Jasne, woskowe płomyki jak twarz Ojca. Przeraza mnie myśl, że jutro złożą Go w ziemi, mrocznej, zimnej. Nie mogę, nie potrafię przekonać samej siebie, że On nie śpi. Mam wyrzuty sumienia, że pozostawiliśmy Go tu przez noc, w takim zimnie...

Patrzę na twarz Ojca. Jest spokojna, z jakimś nieokreślonym wyrazem ulgi... To twarz czło-

LEKCJE RELIGII

Nie jest uczeń nad Mistrza

Zbawiciel dobrze przygotował swoich uczniów na trudy apostołskiej działalności. Nie zapowiedział im łatwej, usianej różami drogi. Mówił, że ścieżka wiodąca do Królestwa Niebieskiego jest wąska i kamienista. Trzeba nie lada hartu, by wspinać się po niej ku niebu i nie pozwolić, aby zapanowały nad nami zwątpienie i niechęć. Mistrz mówił: Kto chce być uczniem moim, niech weźmie krzyż swój na każdy dzień i naśladuje mnie. Jeśli takie trudy i niewygody czekają każdego szeregowego żołnierza Chrystusowego, to o ileż więcej wymaga Jezus od swoich oficerów — głosicieli chrystianizmu. I rzeczywiście apostołowie znieśli bardzo wiele dla Imienia Pana, ale najwięcej z nich wycierpiał święty Paweł. Mówiliśmy już na tym miejscu o kamienowaniu go w Listrze, uwięzieniu i chłóście w Filipinach, o licznych ucieczkach i tułaczkach. Tylko dzięki roztropności burmistrza Efezu nie doszło do kolejnego linczu na osobie gorliwego apostoła. Niemniej jednak Paweł musiał opuścić Efez, by nie wpaść w ręce rozwścieczonych wrogów. Przy okazji planuje on odwiedzić Kościo-

ły założone w Macedonii i Grecji, zwłaszcza Korynt, skąd zamierzał wrócić do macierzystej Antiochii. Wszędzie jednak ścigała go mściwa nienawiść przeciwników nowej wiary. Żydzi zrobili zasadzkę na wszystkich okrętach mających odpływać w stronę Syrii, żeby tylko pochwytać i zgładzić swego ideowego przeciwnika. Wierni dowiedzieli się o planach wrogów i ostrzegli apostoła. Paweł idzie więc łądem przez Macedonię.

Na święto Paschy — czyli Wielkanocy — zatrzymał się św. Paweł w Filipinach, skąd wysłał drugi list do Koryntian, by przeciwstawić się działającym tam wrogom. Usiłowali bowiem oni oderwać nawróconych od Chrystusa i Kościoła, a przy tej okazji pomniejszali zasługi apostoła Pawła i podrywali jego autorytet w korynckim Kościele. Apostoł Paweł musi jasno przypomnieć Koryntianom swoje cierpienia poniesione dla Ewangelii, by wierni nie dali się wprowadzić w błąd i nie pomyśleli, że Paweł innych wysłał na bój dla sprawy wiary, a sam salwuje się ucieczkami. List apostoła jest przykładem, że w pewnych okolicznościach należy przypominać własne zasługi ponoszone dla idei. Apostoł pisze: „Ja więcej pracowałem, częściej byłem w więzieniach nad miarę byłem chłostany, często znajdowałem się w obliczu śmierci. Od Żydów otrzymałem pięć razy po czterdzieści uderzeń bez jednego, trzy razy byłem chłostany, raz ukamienowany, trzy razy rozbił się ze mną okręt, dzień i noc spędziłem na głębinie morskiej. Byłem często w podróżach, w niebezpieczeństwach od zbrojczych, w niebezpieczeństwach od rodaków, w niebezpieczeństwach od pogan, w niebezpieczeństwach w mieście, w niebezpieczeństwach na pustyni, w niebezpieczeństwach na

morzu, w niebezpieczeństwach między fałszywymi braćmi, a także w trudzie i znoju, często w niedosypianiu, w głodzie i pragnieniu, często w postach w zimnie i w nagości”.

Spełniły się więc na nim, co do joty, prorocze słowa Jezusa: „Nie jest uczeń nad Mistrza, mnie prześladowali i was prześladować będą”.

Polskokatolicy, którzy znieść musieli, a i dzisiaj jeszcze często znoszą prześladowania i przykrości od fałszywych braci, powinni brać wzór ze świętego Pawła. Powinni otwarcie mówić o swoich cierpieniach, ale nie rozpaczając, gdyż cierpienie uszlachetnia człowieka.

Apostoł w Troadzie

Spędziwszy Święta Wielkanocne w Filipinach, apostoł Paweł wraz z Lukaszem i innymi pomocnikami w działalności misyjnej udał się do Troady i przebywał tam siedem dni. W przeddzień odjazdu gości, wierni z Troady zebrałi się na łamanie Chleba, czyli na Mszy świętej odprawionej przez apostoła. Paweł wygłosił do wiernych długie kazanie. Miejszem modlitwy była sala na trzecim piętrze. W czasie przedłużającej się przemowy Pawła, pewien młodzieniec, imieniem Eutyches, usiadł na parapacie i gdy usnął, wypadł przez okno na kamieniste podwórze, ponosząc śmierć na miejscu. Apostoł Paweł zbiegł natychmiast na dół, przypadł do zabitego, podniósł go i rzekł do rozpaczającej rodziny i współbraci: Nie trwóćcie się, on żyje! Ku ogromnej radości wszystkich młodzieniec otworzył oczy. Rozentuzjzmowani wierni przynieśli go triumfalnie na swoich bar-

kach na górę, chociaż Eutyches chciał wracać do kaplicy o własnych siłach. Wykorzystując namacalny dowód dobroci Bożej, okazany względem zmarłego młodzieńca, Paweł nauczał aż do rana.

Żywi nie uprzedzą zmarłych

Nadchodzą Święta Zmarłych Zarożają się drogi wiodące na cmentarze, zablyszczą w listopadowych wieczory znicze na milionowych mogiłach, kryjących szczątki tych, którzy kiedyś — podobnie jak my dziś — żyli na tym świecie. W pamięci naszej przywołamy rysy twarzy drogich nam zmarłych, a za ich dusze popłynię do nieba tęskna i pokorna modlitwa oraz pełna smutku i nadziei pieśń: „Dobry Jezus, a nasz Panie, daj im wieczne spoczywanie!”

Jezus Chrystus wlał w serca nasze nadzieję zmartwychwstania wszystkich po śmierci. Rozważmy zatem w ciszy naukę apostoła Pawła o zmartwychwstaniu, zawartą w liście do Tesaloniczan: „Nie chcemy, bracia, abyście byli w niepewności co do tych, którzy zasnęli, smucąc się, jak i inni nie mający nadziei. Albowiem jak wierzymy, że Jezus umarł i zmartwychwstał, tak też wierzymy, że Bóg przez Jezusa przywiedzie z Nim tych, którzy zasnęli. A to wam mówimy na podstawie słowa Pana, że my, którzy pozostajemy przy życiu, nie uprzedzimy tych, którzy zasnęli, gdyż sam Pan na dany rozkaz, na głos archaniola i trąby Bożej, zstąpi z nieba. Wtedy najpierw powstaną ci, którzy umarli w Chrystusie”.

KSIĄDZ LUKASZ

FOTOGRAFIA MOJEGO DZIECKA



JACEK NYCZ
Z RZESZOWA

W związku z miłą akcją „Fotografia
mojego dziecka” wysyłamy zdjęcie naszej

jedynej pociechy — Jacka, (ur. 25 I 1966). Jacek uczęszcza do V klasy, jest dobrym dzieckiem, wywiązuje się należycie ze swoich szkolnych obowiązków, a także chętnie uczęszcza na lekcje religii, lubi chodzić do kościoła, jest ministrantem. Jest bardzo żywy, lubi turystykę. Umieszczenie jego fotografii w „Rodzinie” będzie dla niego i dla nas miłą pamiątką.

Rodzice

WALDEMAR I ANDRZEJ
Z BYTOMIA

Akcja „Fotografia mojego dziecka” jest pomysłem udanym. Bez dzieci nie ma rodziny, a że rodzina jest podstawą społeczeństwa, stąd nigdy za mało o dzieciach i dla dzieci. Dzieci to główny cel ojca i matki. Dla nich poświęcają swój czas, dla nich pracują, troszczą się i kłopotują, a największym ich szczęściem jest widzieć uśmiech na twarzyczkach swych pociech. (Na zdjęciu uśmiechnięte buzie moich synków w czasie tegorocznych wakacji).

Twarz każdego dziecka mówi nam o tym, jakie ono jest, jacy są jego rodzice, jaka atmosfera panuje w jego domu. Powinniśmy dbać o to, by w serca naszych dzieci wlać jak najwięcej pięknych uczuć, zwłaszcza wzajemnej miłości rodzinnej na co dzień, a wtedy damy im pełnię szczęśliwego dzieciństwa. Ileż dzieci do dziś



jeszcze płacze gorzkimi łzami, cierpi niewinnie, ucieka z domu rodzinnego, nienawidzi go. Jakże to smutne i bolesne.

W tygodniku „Rodzina” powinno się jak najwięcej miejsca poświęcać naszym kochanym dzieciom i rodzinie w ogóle.

Z poważaniem dla Redakcji — stały czytelnik z Bytomią.

MICHAŁ KUKUŁA



Rozmowy z Czytelnikami

List Pana Romana K. z Bielawy, opublikowany na tym miejscu w numerze 30 z dnia 24 lipca br., zadział jak przysłowiowy kij wsadzony w mrowisko. W pewnych kręgach rzymskokatolickich zawrzało, bowiem treść wspomnianej korespondencji i moja nań odpowiedź dotyczyły pewnych niezbyt właściwych postaw niektórych księży i zakonnic rzymskokatolickich. Pan Roman z taktem, a nawet pewną dozą humoru wytykał zauważone błędy, a niżej podpisany dostosował swoje uwagi do treści i stylu omawianego pisma z Bielawy, tym samym — zdaniem jednej z Czytelniczek — na równi z Panem Romanem zasłużył na burę, naganę i nie wiem na co jeszcze. Oczywiście, były też wypowiedzi życzliwe, jedną zamieściliśmy w numerze 38. By wyказаć naszą najlepszą wolę, drukujemy dziś opinię niezbyt przychylną. Oddajemy najpierw głos polemistce samego Pana Romana — Pani Józefa H. z Żarowa, którą ubodła skarga, że w Bielawie zakonnice wykupują wszystkie numery „Rodziny”, a przecież starczyłyby im tylko jeden egzemplarz.

„Pan wzoruje się na poprzednich wypowiedziach Czytelniczek, z których jeden mówił o wykupywaniu tygodnika przez księży, inny przez ministrantów. Pan trafił na zakonnice. Przecież one nie biorą gazet za darmo, ale płacą, a w dodatku może rozpowszechniają „Rodzinę” i są jej misjonarkami? Proszę się nie gniewać, gdy powiem, że Pan Roman niezbyt dokładnie czyta poszczególne numery, bo tak wielokrotnie ogłasza się, że najłatwiej uzyskać tygodnik przez prenumeratę. Kto prenumeruje, nie musi szukać znajomości w kioskach, by zapewnić sobie możliwość otrzymywania żadanego pisma”.

Zgadza się w zupełności z uwagą o prenumeracie. Natomiast poważne wątpliwości budzi przypuszczenie Pani Józefy odnośnie intencji, jakimi kierują się rzymskokatolickie siostry zakonne przy wykupywaniu wszystkich egzemplarzy naszego pisma.

Pracowałem przed laty w Sanku. Wiedząc, że do jednego z punktów sprzedaży przychodzi kilka numerów tygodnika, ale nigdy nie znajdują się na ladzie, by je było można nabyć, zapytałem kioskarkę, co robi z tygodnikiem „Rodzina”. „Zabiera ją nasz proboszcz, żeby ludzie nie kupowali, bo tego pisma katolikom czytać nie wolno” — odpowiedziała i dodała cicho: „Proboszcz mówił, że on jest ojcem parafii i ma obowiązek dbać, by

jego dzieci nie brały do ręki brzytwy, którą mogłyby poranić sobie dusze”.

Może się mylę, ale mnie się wydaje, że takie same pobudki kierują siostrami w Bielawie. To prawda, że nie możemy nikomu zabraniać kupna większej ilości prasy. Jeśli jednak wychodzący w wielokrotnie wyższym nakładzie „Przewodnik Katolicki” często zamieszcza apel: Przeczytales? — podaj drugiemu! — to w myśl tego hasła zakonnica powinna zadowolnić się jednym numerem „Rodziny” i po przeczytaniu podać go koleżance.

Ktoś przyrównał pisma religijne do chleba. Trafne porównanie. Nikt w Polsce nie ogranicza zakupu chleba, ale każdy oburzyłby się na takiego, co zabrałby kilka bochenków pieczywa i karmiłby nim konie w tym czasie, gdy mogłoby braknąć tego chleba dla wielodzietnej rodziny. Pismo nasze ma być jak chleb dla łąkającego, a nie służyć do rozniecania ognia w klasztornych piecach.

Następnie Pani Józefa przypomina, że w naszym kraju nikt nikogo za ręką nie ciągnie do kościoła, i każdy, więc Pan Roman także, może sobie wybrać jakie chce wyznanie, ale zaraz adresatowi radzi, by nie narzekał na recepty wydawane w konfesjonale, lecz sam z nich korzystał, bo „gdyby miał czyste sumienie, to nie przejmowałby się tym, że ksiądz krzyczy z ambony na grzeszników”. Konkluduje świadectwem wystawionym samej sobie: „Ja mam czyste sumienie więc nie przejmuję się krzykiem” i uszczypliwie wyrokuje o Panu Romanie: „Mówię Panu szczerze, że Pan w żadnym Kościele nie będzie gorący

ani letni”.

Absolutnie nie zgadzamy się z ostatnim stwierdzeniem naszej Czytelniczki. To nie po chrześcijańsku osądzać kogoś, że jest grzesznikiem, w myśl przestrogi Pana Jezusa: „Nie sądźcie, a nie będziecie sądzeni”. A gdyby nawet ktoś był wielkim i zatwardziałym grzesznikiem, nie wolno wątpić w możliwość jego poprawy, gdyż przez to samo poddaje się w wątpliwość skuteczność łaski Bożej. My wierzymy, że Pana Romana stać w wybranym według serca i natchnienia Bożego wyznaniu nie tylko na to, by był letni, ale nawet gorący, jeśli tylko zechce współpracować z łaską Ducha Świętego. Praktyka życia wykazuje, że właśnie neofici odznaczają się wielką gorliwością w dawaniu świadectwa Bogu swą wiarą

Przejdźmy do drugiego listu — Pani Krystyna K. Chociaż pisany z nutką ironii, staram się odczytać go, tak jak i wszystkie inne, możliwie najzgodniej z dobrą intencją autora. Po kurtuazyjnym ukłonie w kierunku naszego tygodnika, że ciekawy, że zasługuje na uwagę, autorka, podpisująca się przydomkiem „rzymkokatoliczka”, czyni ze mnie kupca i gani zespół redakcyjny, że pozwala mi zachwalać polskokatolizm: „Dziwi się, że uwadze Zespołu Redakcyjnego umykają wypowiedzi duszpasterza, który bez osłonek składa oferty handlowe typu: Przystępujcie do naszego Kościoła, bo u nas lepiej, łatwiej, nikt nie krzyczy. Skąd apodyktyczne przypisywanie sobie najwyższych wartości?”

Odpowiadam: Zły byłby to duszpasterz, gdyby nie był przekonany o słuszności drogi, którą kroczy, i o wartości swego Kościoła. Posłuszę się Pani językiem, Pani Krystyno: Czy tylko towary rzymskokatolickie mają być zachwalane, bo przecież równie dobrze można nazwać kupieckimi takie zachęty kapłanów rzymskokatolickich z ambon i konfesjonaliów: Uczęszczajcie tylko do na-

szych świątyni, nie czytajcie innowierczej prasy, tylko u nas jest prawda itp. itd.

„Dlaczego pozwalacie na tak pogardliwe, poniżające oceny bratniego przecież wam Kościoła rzymskokatolickiego. Kto dziś uwierzy, że kapłani jeszcze w dzisiejszej dobie trzymają owieczki w karności krzykiem? A czy wasi duchowni nigdy nie podnoszą głosu podczas kazania, wytykając kradzieże, gwałty, pijactwo? Chyba że dyplomatycznie unikają tych drażliwych spraw”.

Nie unikają takich tematów, ale nie krzyczą. Krzyk, naszym zdaniem, jest złą metodą duszpasterską i dlatego został przez nas skrytykowany. Za słuszością naszej krytyki przemawiają mimo woli oba listy, bo i po coś grzmieć z ambon, jeśli słuchacz jest przekonany, że to nie do niego te gromy są adresowane?

Pani Krystyna wątpi także, czy duchownych polskokatolickich nie interesują dochody z posług kościelnych, wątpi, czy mamy pożytek z ludzi, którzy do nas przyszli, wystraszeni gdzie indziej krzykiem, wątpi też, że celebrowanie w naszym Kościele jest związane z większą pracą niż w rzymskokatolickim.

Na temat neofitów była mowa wyżej. Jeśli powtórzyłem za Panem Romanem to, iż jego duchowni się nie napracowali, a zysk mają duży, to nie kładłem na jednej szali złotych zebranych w czasie kolekty, a Mszy świętej na drugiej, lecz mówiłem o nadmiernych, a więc niesprawiedliwych dochodach. Budżet duchownych polskokatolickich jest kontrolowany przez rady parafialne i wyższe władze Kościoła, w których skład wchodzi również osoby świeckie.

W zakończeniu listu Pani Krystyna zamieściła miłą zachętę do tolerancji, szacunku dla innych wyznań i działania zgodnego z hasłem ekumenii, tak często przez nas głoszone. Zachęca też do umiaru w ocenie negatywnych zjawisk oraz samokrytycyzmu.

O jakże cieszylibyśmy się, gdyby ten apel skierowała Pani do wszystkich swoich duchownych i zyskała posłuch! Niech Pani będzie pewna jednego: żaden z autorów piszących w „Rodzinie” nie kieruje się nienawiścią czy nawet chęcią sprawienia komuś przykrości. Krytykujemy wady, ale w myśl wskazań Bożego Mistra szanujemy godność osobistą każdego człowieka. Sam fakt publikowania uwag nieraz przykrych i nie zawsze zasłużonych, napisanych pod naszym adresem przez Czytelniczek, świadczy chyba najlepiej o samokrytycyzmie i dobrej woli wszystkich współpracowników naszego tygodnika. Zdrową krytykę uważamy za doskonały detergent, pozwalający dostrzec i usunąć wszelkie błędy na szacie naszego codziennego, również religijnego życia.

Wszystkich Czytelniczek serdecznie pozdrawiamy.

DUSZPASTERZ



Na polskokatolickim cmentarzu w Dąbrówce

TYGODNIK KATOLICKI „RODZINA”. Wydawca: Spółeczne Towarzystwo Polskich Katolików. Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”. Redaguje Kolegium. Adres redakcji i administracji: ul. Kredytowa 4, 00-062 Warszawa. Telefony redakcji: 27-89-42 i 27-03-33; administracji: 27-84-33. Wpłat na prenumeratę nie przyjmujemy. Prenumeratę krajową należy opłacać w urzędach pocztowych lub u listonoszy (kwartalnie — 26 zł, półrocznie — 52 zł, rocznie — 104 zł). Zlecenia na wysyłkę „Rodziny” za granicę przyjmuje oraz

wszelkich informacji na ten temat udziela: RSW „Prasa-Książka-Ruch” Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa. Nadesłanych rękopisów, fotografii i ilustracji redakcja nie zwraca oraz zastrzega sobie prawo dokonywania zmian w treści nadesłanych artykułów. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Warszawa, ul. Smolna 10. Zam. 1306. F. 104.

Nr indeksu 37477.

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

25 listopada

— termin odnowienia prenumeraty

tygodnika „Rodzina”

na rok 1978

Przypominamy, że redakcja nasza nie przyjmuje wpłat na prenumeratę „Rodziny”, ażeby zapewnić sobie regularne otrzymywanie naszego tygodnika, należy dokonać wpłaty na prenumeratę u swojego listonosza lub w najbliższym urzędzie pocztowym. Cena prenumeraty:

kwartalna — 26 zł

półroczna — 52 zł

roczna — 104 zł

Podobnie należy załatwić prenumeratę kwartalnika teologiczno-filozoficznego „Posłannictwo” (cena rocznej prenumeraty — 20 zł).

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

Zamów w ZW „Odrodzenie”

- **Polski nurt starokatolicyzmu**, ks. Wiktor Wysoczański, stron 172, cena 25 zł. — Powstanie i działalność Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego w USA, Kanadzie Brazylii oraz Kościoła Polskokatolickiego jako członków Unii Utrechckiej Kościołów Starokatolickich.
- **Pisma Biskupa Franciszka Hodura**, tom I i II, razem stron 418, cena 60 zł. — Złote myśli wielkiego Polaka i biskupa, organizatora Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego.
- **Książka o różnych Kościołach i wyznaniach w Polsce: „Prawo wewnętrzne...”**, ks. Wiktor Wysoczański, stron 296, cena 40 zł. — W dobie ekumenizmu powinniśmy interesować się bratnimi wyznaniem chrześcijańskimi, by lepiej je poznać i przyczynić się do pożądanej jedności.
- **Bracia z Epworth**, ks. Witold Benedyktowicz, stron 232, cena 45 zł. — Książka prezesa Polskiej Rady Ekumenicznej, opowiadająca barwnym językiem o dziejach założycieli metodyzmu — Janie i Karolu Wesleyach.
- **Wierność i klątwa**, Michał Minią, stron 304, cena 50 zł. — Interesujące dzieje świętych Cyryla i Metodego i ich misji chrześcijańskiej wśród Słowian.
- **Kwartalnik teologiczno-filozoficzny „Posłannictwo”**: nr 2/1976 — cena 5 zł, nr 3—4/1976 — cena 10 zł, nr 1—2/1977 — cena 10 zł, nr 3/1977 — cena 5 zł.

Zamówienia należy kierować pod adresem: **Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”, ul. Kredytowa 4, 00-062 Warszawa**. Przesyłka następuje za zaliczeniem pocztowym (należność płatna przy odbiorze).

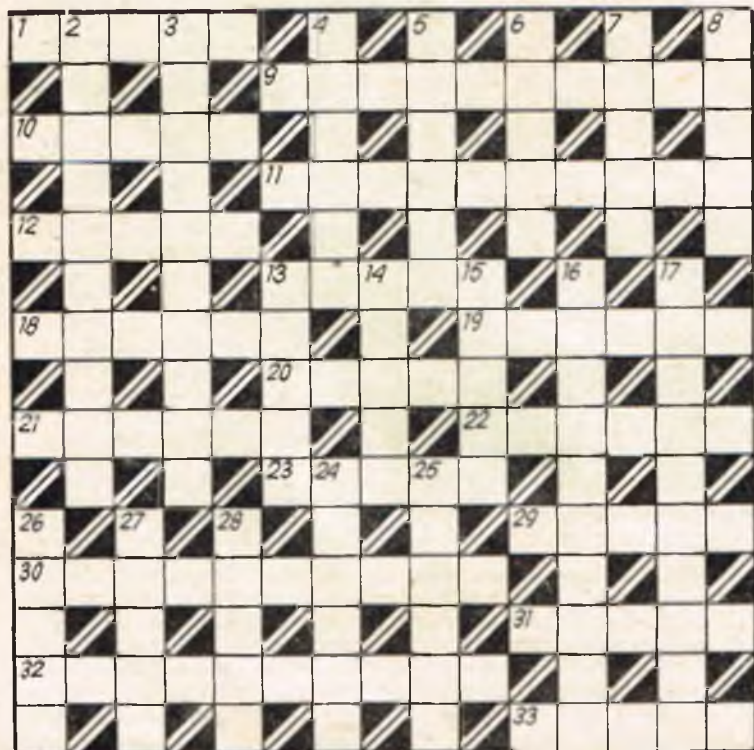
KALENDARZ KATOLICKI 1978

Kto nie zamówił sobie książkowego „Kalendarza Katolickiego 1978” w najbliższej parafii polskokatolickiej, będzie mógł go nabyć na początku 1978 roku w niektórych kioskach „Ruchu”. **Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”** nie będzie tym razem dysponował dodatkowymi egzemplarzami do wysyłki indywidualnej.

Zamów w ChAT

- **Ideologia społeczna Nowego Testamentu**, bp Maksymilian Rode, tom I — cena 50 zł, tom II — cena 50 zł.

Zamówienia należy kierować pod adresem: **Administracja ChAT, ul. Miodowa 21, 00-246 Warszawa**. Przesyłka następuje za zaliczeniem pocztowym (należność płatna przy odbiorze).



KRZYŻÓWKA NR 44

POZIOMO: 1) materiał strzelniczy, 9) członek Beneluxu, 10) przeciwieństwo bieli, 11) zmysł węchu, 12) to, co zginęło, 13) pierwiastek chemiczny z grupy lantanowców, 18) łagodzi ból, przynosi ulgę, 19) płynny składnik krwi, 20) konkurent, 21) schwytywanie, pojmanie, 22) kandydat na plutonowego, 23) uroda, piękno, 29) barbarzyństwo, 30) ścianka z desek zabezpieczająca strome ściany wykopu, oszalowanie, 31) miejsce rozpoczęcia wyścigu, 32) przekąska podawana przed głównym daniem, 33) górna część tchawicy.

PIONOWO: 2) uczucie zniechęcenia, 3) brązowy chrząszcz żerujący na liściach drzew, 4) głośny sukces, 5) ochrona, zabezpieczenie, 6) przyprawa korzenna, 7) miasto w okolicach którego rozegrała się słynna bitwa nad Bzurą w 1939 r. 8) strzały z broni palnej, 13) podhalański świerk, 14) orator, 15) wałek, 16) twórca utworu muzycznego, 17) ojczyzna Wilhelma Tella, 24) roślina oleista, 25) do mankietów, 26) ulewa, 27) zagłębienie w ścianie, 28) coś z bilonu.

Rozwiązania należy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka nr 44”. Do rozlosowania:

NAGRODY KSIĄŻKOWE

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 38

POZIOMO: trema, posterunek, renta, sztabowiec, dzwon, barak, zwłoka, lektor, rzeka, mimoza, pieprz, nazwa, klucz, opowiadacz, anons, powstaniec, derka. **PIONOWO:** rzeczownik, meteorolog, poczta, strata, wrzos, Indie, skecz, Baran, rzecz, kłapa, określenie, podręcznik, Aldona, wyciek, pompa, morwa, mięta.

Za nadesłanie prawidłowych rozwiązań nagrody wylosowały: **Mirosława Madura z Kościana i Maria Kraj z Krakowa**. Nagrody prześlemy pocztą.